

WIARUS

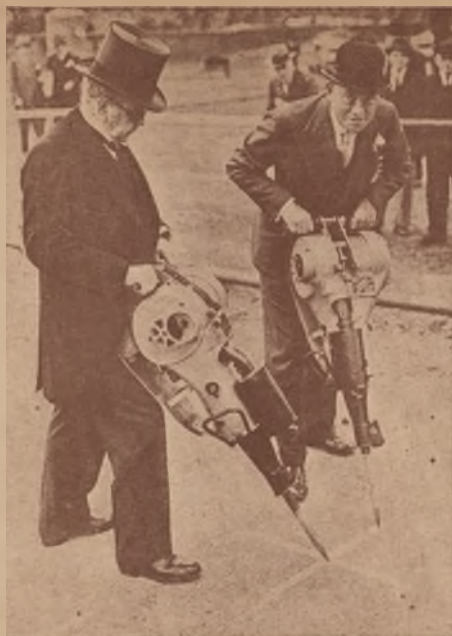
NR. 45
ROK VII



WITA REKRUTÓW

Wiedza i życie

Dwaj znani lekarze angielscy chorób nerwowych wpadli na dziwny pomysł badania wpływu wstrząsów na system nerwowy, wywołanych maszyną do rozluptywania betonu. Wyglądają bardzo przejęci swą pracą dla nauki



Z DZIEJÓW ARTYLERII

W zamierzonych czasach człowiek pierwotny miał tylko jednego wroga. Był nim dziki zwierzę. Człowiek bronił się przed nim długą żerdzią lub krył się w niedostępnych jaskiniach i pieczarach. Gdy jednak wyszedł mu naprzeciw drugi człowiek, uzbrojony w topór lub miecz z kamienia, wtedy nie starczyła już do obrony żerdź, ani też ukrywanie się w jaskiniach. Wtedy to wymyślił sobie huk, z którego wyrzucał śmiertelne strzały. Przeciwnik osłaniał się tarczą, budował schrony, kopał doły, stawiał palisady — które były początkiem warownych twierdz.

Już na tysiąc lat przed narodzeniem Chrystusa zaczęto budować wielkie proce, z których siłą skręconych lin wyrzucano na przeciwnika i jego obwarowanie ogromne kamienie. Maszyny takie pod różnymi postaciami przetrwały do końca XIII wieku.

Po wynalezieniu prochu przez Schwarza w 1313 roku powstała broń palna. Początkowo była to rurka w obsadzie lub bez, niezbyt wytrzymała, o śmiesznej wprost, w porównaniu z obecną, nośności i celności pocisków.

Wzorując się na tej strzelbie, poczęto budować potężne rury, nabijane prochem i kulami, które nazwano „harmatami”. Służyły one do robienia wylotów w murach. Wiele trudu kosztowało ustawienie takiej maszyny pod właściwym kątem, a oddanie wystrzału wymagało niełada odwagi. Wyrządzała ona czasem większe szkody własnym oddziałom, aniżeli przeciwnikowi.

Rozwój artylerii przypada na wiek XVI. Zaczęto odlewać lufy z brązu i kuć z żelaza, a szybkość ognia wynosiła już jeden strzał na godzinę. W 1529 roku Niemcy budują dział o lufie 5 me-

trów długości, wagi 15 tonn; w 1592 roku Francja odlała armatę o lufie 8 metrów długości, a Rosja buduje dział o wagi 30 tonn. Ołbrzym ten jednak nie oddał ani jednego strzału z powodu trudności transportu na plac boju.

W połowie XVII wieku król szwedzki Karol Gustaw zastosował lekkie działa, a haubice zaopatrzył w pociski wybuchające, to jest w pierwsze granaty. W Polsce Władysław Jagiełło użył artylerii w bitwie pod Grunwaldem, jednak bez powodzenia. Prototypem polskiej artylerii były tarcznice, później pojawiły się haubice, a do celów oblężniczych używane były bombardy.

Tadeusz Kościuszko dzielił artylerię po raz pierwszy na baterie po 6 dział, co zastosowały u siebie Prusy i Austria. Napoleon buduje świetne haubice 8—11 calowe o nośności 5 kilometrów i szybkości początkowej pocisku 328 metrów na sekundę. W 1808 roku Anglicy zastosowali wynalezioną przez oficera Shrapnela pociski pękające, zwane szrapnelami. O zwycięstwie Niemców w 1871 roku zdecydowały wynalezione przez nich działa odcylkowe.

Wojna światowa wykazała w pełni niezastąpioną wartość artylerii dla innych rodzajów broni.

ODNAWIANIE CHORYCH TKANEK

Kierownik Instytutu św. Tomasza w Cincinnati, doktor Jerzy Spertl, według doniesień pisma „New Service”, odkrył sposób odnawiania, czyli uzdrawiania chorych tkanek organizmu przez zastosowanie naswietlania promieniami Roentgena i ultra-fioletowymi. Odkrycie to posiadałoby niezmiernie doniosłe znaczenie dla ludzkości, zapewniając jej możliwość leczenia tak strasznych chorób, jak rak i gruźlica.

Dotychczasowe doświadczenia, przeprowadzone na szeregu chorych na raka zwierząt, dały wyniki dodatnie. Podczas dokonywania tych doświadczeń stwierdzono, że przez stosowanie naswietlania pewnymi promieniami można powstrzymać lub też przyspieszyć rozwój tkanek organizmu. Jest to zagadnienie, które zajmuje cały świat naukowy.

APARAT DO ZBIERANIA ENERGII PROMIENI SŁONECZNYCH

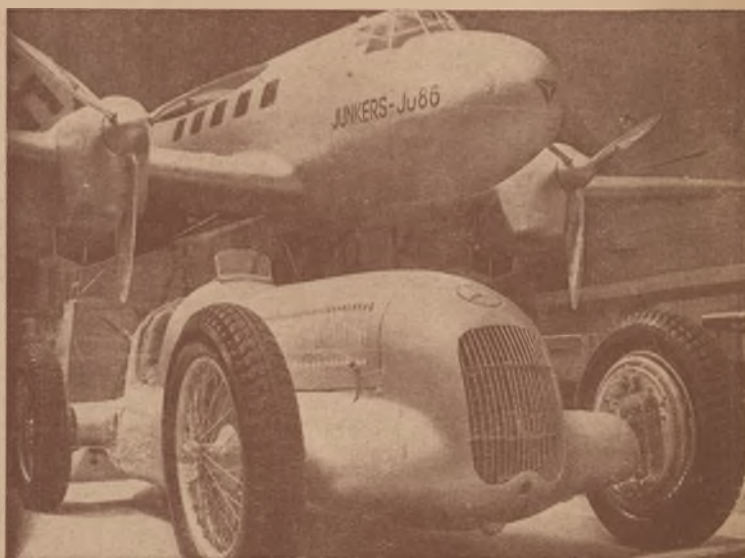
Amerykański fizyk Greeley Abbot, sekretarz Instytutu Naukowego Smithsona, ogłosił rewelacyjne odkrycie o możliwości czerpania energii z promieni słonecznych. Twierdzi on, że już dzisiaj jest możliwe zużytkowanie 15% energii słonecznej, ześrodkowanej w nowym aparacie, wynalezionym przez niego dla celów przemysłowych. Aparat ten jest pewnego rodzaju parabolicznym reflektorem z ruchomą osią, dzięki czemu, po wprowadzeniu go w ruch za pomocą specjalnego zegara, można go nastawić stosownie do położenia słońca i zbierać przez cały dzień promienie słońca i światła do szklanej retorty. Retorta wewnętrzna jest oddzielona od drugiej, zewnętrznej, próżnią, jako najlepszym izolatorem i zawiera ciężki olej, który pochłania żar słońca i oddaje ciepło do kotła parowego. Wysoka temperatura przeobraża aparat w energię.

Prace profesora Abbota znajdują się w stadium początkowym, lecz udało mu się już zdobyć energię dla silników z żaru słońca, poprzednio zupełnie nie wykorzystywanego.

Profesor Abbot twierdzi, że w przyszłości pustynie odegrają w ekonomii państw podobną rolę, jak dziś pola naftowe. Ponieważ położone są w strefie podzwrotnikowej, staną się niewyczerpanym zbiornikiem potoków promieni słońca.



Najnowsza łódź ratunkowa, przeznaczona do ratowania rozbitków z wodnosamolotów, oddana została do użytku angielskiego lotnictwa wojkowego. Długość jej wynosi 12 metrów



Najnowszy typ samochodu wyścigowego marki Mercedes, który odznaczył się w wielu wyścigach i zdobył wiele nagród, rozwijając upiorną wprost szybkość

GDY REKRUCI PRZYBYLI DO WOJSKA

W najbliższych dniach tak, jak i rok rocznie jesienią, koszary nasze napelnia się gwarem wielotysięcznej rzeszy poborowych, czyli poprostu — jak przywykliśmy ich nazywać — rekrutów, którzy ze wszystkich stron kraju ściągają będą do garnizonów wojskowych dla wypełnienia najbardziej zaszczytnego obowiązku względem Ojczyzny — obowiązkowi służby wojskowej.

Zanim jeszcze nie zdejmą ze siebie i nie zdadzą do magazynów na przechowanie swoich ubrań cywilnych, widzimy jacy to są różni ludzie. Jeden przybył tu z dworca kolejowego w modnie skrojonym garniturze podróżnym z elegancką walizką w ręku, drugi — w barwnym stroju huculskim, dźwigając olbrzymi kufer, malowany wzorzyście, trzeci zaś w szarej świtce poleskiej, z tobołem na plecach i t. p. Każdy z nich nie tylko inaczej wygląda, lecz też inaczej myśli, oraz inne ma pojęcie o wojsku i służbie wojskowej. Temu ojciec lub dziadek, który służył jeszcze w armii zaborczej, naopowiadał strasznych dziwów o wojsku, tego koledzy nastraszyli, że w wojsku dają rekrutom taką „szkołę“, że trudno wytrzymać, innego znów indywidualistę przeraża myśl, że przez kilkanaście miesięcy nie będzie panem swojej osoby, ani swej woli, lecz ktoś obcy będzie mu swoją wolę narzucał rozkazami. Wszyscy zaś zgadzają się jednomyślnie w przewidywaniach, że służba wojskowa nie jest lekka i że trzeba będzie zdobywać się na bardzo wielki wysiłek, aby zasłużyć sobie na miano dobrego żołnierza.

Gdy przyjrzymy się bliżej tym rekrutom, paradyującym jeszcze w ubraniach cywilnych, prócz niepewności i niepokoju, przejawiającego się w ruchach i mowie, zauważymy ponadto w oczach i w wyrazie twarzy każdego z nich mniej lub więcej udatnie maskowane przygnębienie. Ten stan depresji duchowej, spowodowany zmianą warunków życia i otoczenia nie trwa długo i dlatego pierwsze wrażenie nie może być powodem do wyciągania przez instruktora jakichkolwiek wniosków o usposobieniu i charakterze rekruta.

Ale oto już bracia rekrucka została przydzielona do poszczególnych kompanii, szwoleżerów, baterij, umundurowana, rozmieszczona na salach żołnierskich i na rozkaz starszego strzelca staje w szeregu do pierwszego przeglądu, przez swego pierwszego przełożonego — podoficera.

Jakże inaczej teraz wszyscy wyglądają! Jednakowe umundurowanie zrównało na pozór wszystkich i nawet z całą pewnością można stwierdzić, że w danej chwili wszyscy jednakowo intensywnie myślą: „Co też to będzie za człowiek ten podoficer, który za chwilę stanie przed nami“?

Pierwsze zetknięcie się rekruta z podoficerem, który

ma zostać jego instruktorem, względnie przełożonym, jest dla niego (poborowego) wydarzeniem niezwyklej wagi.

Kiedy staniesz przed taką drużyną, plutonem, czy kompanią rekrucką, kolego podoficerze, bez względu na to, czy będziesz drużynowym, dowódcą plutonu, czy też „matką“ kompanii, sierżantem-szefem, pomyśl o tym, że oto ci rekruci, którzy stoją tu na zbiórce wpatrzeni w ciebie jak w tęczę, to jeszcze nie żołnierze, lecz tylko młodzi, oderwani od swego środowiska, rodziny i zajęć codziennych, chłopcy poborowi, którzy dopiero za kilka tygodni, dzięki twojej pracy, staną się żołnierzami.

Serca ich są teraz pełne trwogi i niepokoju, czy potrafią odrazu dobrze zrozumieć i wypełnić twoje rozkazy i czy nie będziesz dla nich bezwzględny i zbyt surowy, gdy przyjdzie im to zdobyć z trudnością. Patrząc w twoje oczy, starają się wyczytać w nich, czy będziesz sprawiedliwy w traktowaniu swoich podwładnych, cierpliwy w prostowaniu ich błędów, życzliwy i ludzki w ciężkich godzinach przygnębienia psychicznego i jakie wogóle będzie z tobą pożycie przez te kilkanaście miesięcy ich służby wojskowej.

Nie krzycz na nich bez powodu, kolego, ani nawet wtedy, gdybyś uważał, że jest ku temu powód. Krzyk nie jest dobrym środkiem wychowawczym i może zrazić nie jedną chętną lecz ambitną duszę rekrucką nie tylko do ciebie, ale i do służby wojskowej wogóle.

Wiesz kolego-podoficerze z długoletniego doświadczenia, że każdy rekrut przybywa do koszar z dużym zapasem jak najlepszych chęci. Trzeba tylko tym dobrym chęciom pójść na spotkanie, okazując niemrawemu rekrutowi daleko idącą cierpliwość. Nie wie on bowiem jeszcze, że podstawą wojska jest karność i dyscyplina, nie wie, co to jest hierarchia wojskowa i na co potrzebny jest porządek i rygor wojskowy. Trzeba więc w pierwszych tygodniach uczyć rekruta tych podstawowych rzeczy o wojsku, a ucząc, starać się rozbudzić w nim ducha wojskowego. Dużo jednak będzie trzeba włożyć pracy, aby rekrut zrozumiał wkońcu sens dawanych mu rozkazów, aby pojął i należycie ocenił istotę służby wojskowej i stał się wreszcie zdyscyplinowanym nie tylko zewnątrz, ale i wewnątrz.

Okres wyszkolenia rekruckiego jest dla podoficera-instruktora i wychowawcy ciężką orką. Wiemy jednak, że orka ta wydaje wkońcu piękny plon, żołnierza - obywatela.

Dlatego też w czas, kiedy ta praca odpowiedzialna się rozpoczyna, „Wiarus“ będąc zawsze z tobą kolego, składa ci serdeczne, staropolskie życzenie: „Szczęść Boże“.

Gdzie budować się?

Kto już teraz może myśleć o budowie?

Każdy z nas, starych żołnierzy, wie doskonale o tym, że nie ma co liczyć na powodzenie w jakimkolwiek działaniu wojennym, gdy się nie ma planu działania, gdy się improwizuje tylko, postępując chaotycznie; zarówno drużynowy, jak dowódca dywizji, jak Wódz Naczelny — każdy w ramach swego zadania musi mieć plan działania, oczywiście plan giętki, dostosowany do realnych warunków i chroniący przed zaskoczeniem.

Tymczasem w życiu prywatnym osobistym, jakżeż często nie mamy planu, dajemy się unosić falom życia, idziemy naoslep tam, gdzie one poniosą. Ujrzawszy piękną okładkę z hasłem dnia dzisiejszego „podoficer we własnym domku“, przeczytawszy artykuł wstępny — nie jeden z kolegów już się zapalił do budowy, już widzi się „oczami duszy“ właścicielem domku z ogródkiem. A przecież... jakżeż bardzo jeszcze daleki jest od jego realizacji, jeżeli tego domku w swym planie życiowym, albo jeżeli — co gorsza — takiego planu wogóle jeszcze nie ma. Łatwo to stwierdzić, gdy postawimy sobie dzisaj 2 pytania: 1) *Czy wiemy, gdzie będziemy budować się?* 2) *Czy mamy podstawy finansowe dla przystąpienia do tej budowy?*

GDZIE BUDOWAĆ SIĘ?

Ogół kandydatów na właścicieli domków wśród podoficerów, możnaby podzielić na 2 kategorie: *jedni — to ludzie zamożniejsi*, mający coś tam grosza odziedziczonego lub otrzymanego przez żonę w posagu, a mający przeważnie jeszcze przed sobą wiele lat czynnej służby w wojsku, *drudzy — to ludzie, żyjący wyłącznie z poborów wojskowych* i ze swej pensji powoli ciulający niewielkie oszczędności, ludzie, którzy o domku myśleć mogą dopiero na progu emerytury, dla których ten domek będzie oparciem w nowym etapie życia.

Otóż *pierwsza grupa* — to chyba rzecz jasna — *powinna się budować tam, gdzie pełni służbę*. Podoficer jest naogół ustabilizowany, rzadko zmienia garnizon, bez wielkiego więc ryzyka może pomyśleć o domku, w którym przemieszka szereg lat swej dalszej służby. Przecież nie ma sensu budować swój domek gdzieś w innym mieście, a potem komuś wynajmować, mieć kłopoty z lokatorami, a jednocześnie tu, na miejscu, też płacić czynsze jakiemuś gospodarzowi, mieszkać nie „u siebie“, chociaż się jest właścicielem domu, „kamienicznikiem“! Dla tych więc właściwie rozwiązanie zagadnienia jest łatwe i proste. W nawiasie musimy tu zaznaczyć, że nieetycznie i niekoleżeńsko postępują (na szczęście nieliczni) ci koledzy, którzy korzystają z tanich mieszkań w budynkach skarbowych lub Funduszu Kwaterunkowego, a własne domki wypuszczają lokatorom i ciągną z tego zyski, zamiast przejść do własnego mieszkania, a skarbowe oddać innemu koledze, gnieźdzącemu się w jakiejś dziurze; boć przecież niemal wszędzie mamy jeszcze poważny głód mieszkaniowy...

Drudzy — muszą się już dobrze zastanowić. Tu już musimy oprzeć się na dokładnym przemyślanym planie organizacji dalszego etapu życia. Trzeba sobie wyraźnie odpowiedzieć na pytanie: *gdzie spędzę resztę swych lat?* Wszak taki domek przywiąże już nas do miejsca, prawdopodobnie będzie to już nasz „ostatni przydział“. Czy więc, jak to robi wielu, gnanych owczym pędem, pchać się do stolicy lub innego wielkiego miasta? Czy zostawać w garnizonie, jeżeli to jest też jakieś większe miasto?

Musimy się dobrze zastanowić i rzeczy te rozważyć!

Oczywiście, za dużym miastem przemawiają lepsze warunki życia kulturalnego, możliwość kształcenia dzieci — to prawda. Ale to samo mieć można, przy dzisiejszym rozwoju środków komunikacji — również i mieszkając pod miastem, w okolicy bliższej lub dalszej. Natomiast *wielkie miasto jest przede wszystkim drogic*: place są niesłychanie drogie i sama budowa jest o wiele droższa, niż na prowincji, również i ogólne koszty utrzymania wysokie. W dużym mieście dla tychże dzieci są o wiele gorsze warunki zdrowotne: brak im świeżego powietrza, którego pod dostatkiem znajdzie się w podmiejskich osiedlach lub na wsi. W większości wypadków w dużym mieście nie ma możliwości założenia ogródka, który nie tylko dla celów estetycznych jest potrzebny, ale i ze względów praktycznych daje on możliwość posiadania owoców lub warzyw, tak na użytek własny, jak i na ewentualną sprzedaż.

Czy nie lepiej więc „iść w świat“? *Tam, gdzie życie tańsze, warunki zdrowotne lepsze, a zarazem tam, gdzie jest tyle pracy społecznej do wykonania, pracy, która właśnie — naszym zdaniem — na ludziach poważnych, społecznie wyrobionych, jakimi są emeryci — opierać się powinna!* W tylu miejscowościach stanowiska różnych prezesów i działaczy społecznych, na przykład w strażach ogniowych, strzelcu, harcerstwie, klubach sportowych i t. d. źle lub przygodnie są obsadzone przez osoby niefachowce i społecznie niedoświadczone, służące nieraz prywatnie i własnym ambicjom, zamiast dobru społecznemu, przez co i instytucje więdną; w ilu innych miejscowościach tyle potrzebnych placówek społecznych, kulturalnych, oświatowych, dobroczynnych czeka na swych założycieli, na tych pionierów, którzy je otworzą i poprowadzić zechcą! *A Kresy?* Te Kresy, o których niedawno mówił pan minister spraw wojskowych: „*Na wschodzie najbardziej zaniedbanym, najwięcej jest do roboty... Musimy iść na wschód gromadą*, tak, jak walczyliśmy o niego zbrojnie; tak samo musimy pracować w czasie pokoju, żeby go całkowicie nasycić kulturą polską... i to, co zdobyte mieczem, umocnić przez wartości duchowe i gospodarcze“! To są żądania przede wszystkim dla młodego pokolenia, ale są one również ważne i dla tego starszego, które właśnie ten wschód swą krwią okupiło, granice wyrąbało, a teraz zaczyna coraz liczniej przechodzić w szeregi emerytów. Powinno ono nieść swe doświadczenia, wyrobienie wojskowe i sprawność organizacyjną, ideowość, zapal na te Kresy i tak zwane „dziury“; jest to szczytne zadanie dla tych zwłaszcza, którym siły i zdrowie pozwalają jeszcze na czynne, pełne życie. Jakże to wdzięczne zadanie wnieść nową cegielkę do budowy państwowej, choć na innym, niż dotąd, pracowaliśmy polu! Czyż nie lepsze takie życie, niż wegetacja w dużym mieście, nad codzienną emerycką czarną kawką i przy jałowych sporach nad polityką Włoch w Abisynii lub tym podobnymi „ważnymi“ zagadnieniami, niż zajmowanie w przeludnionych miastach miejsc i warsztatów pracy, tak potrzebnych młodym pokoleniom? O tych rzeczach nieraz jeszcze będziemy mieli sposobność porozmawiać, dziś ograniczymy się do stwierdzenia, że kto jeszcze takiego planu życiowego nie zrobił — powinien już teraz nad tym pomyśleć. Trzeba się zastanowić nad swym dalszym losem, co robić, gdy wypadnie iść na emeryturę, gdzie się oprzeć, w jaki sposób jak najdłużej pozostać czynnym i pożytecznym członkiem społeczeństwa? Gdy to rozwiążemy, znajdziemy też i odpowiedź na pytanie: gdzie się budować?

KTO MOŻE MYŚLEĆ O BUDOWIE?

A teraz drugie zagadnienie: *kto może się budować?* Czy plutonowy, a może nawet już kapral, czy też dopiero sierżanci? Naszym zdaniem, *dla młodego podoficera* (nawet, jeżeli jest „bogaty z domu”), *rzecz to przedwczesna*; jego praca służbowa jest tego rodzaju, że takim poczynaniem nie sprzyja, tak samo, jak przedwczesna jest dla kaprala i młodego plutonowego — *żeńiaczka*. Nie znaczy to bynajmniej, iż młodzież nie ma o tym myśleć; owszem, kto przewidujący i potrafił już swój plan życiowy ułożyć, ten powinien w nim swój domek umieścić, ale — na dalszym planie, gdyż do realizacji tego zamiaru jeszcze mu daleko! A jak ma postępować, aby stworzyć sobie jak najkorzystniejsze warunki do spełnienia marzenia o domku w przyszłości, pomówimy o tym w innym artykule za kilka tygodni.

A więc — *budować się powinni sierżanci (równorzędni) i chorążowie, jako ludzie doświadczeni, życiowo wyrobieni, jak się to mówi „solidni”, którzy potrafią zamiar dobrze rozważyć, a podjąwszy się jego wykonania — konsekwentnie i skutecznie do pomyślnego celu doprowadzą.* I to pod jednym, niezmiernie ważnym, warunkiem: *o ile są zasobni w gotówkę, którą bądź to potrafili już sobie uciulać sami, bądź też otrzymali w spadku lub jako posag.*

Tak!... bo trzeba to sobie powiedzieć jasno i otwarcie, że bez pieniędzy — sam domek nie powstanie! A z drugiej strony *ani nasze władze wojskowe, ani „Wiarus” nie ma najmniejszego zamiaru zachęcać kolegów do lekkomyślnego zadłużania się powyżej możliwości, do topienia się w bagnie zobowiązań, aby tylko „za wszelką cenę” mieć domek i aby tych domków — nie opartych o mocny fundament finansowy — było jak najwięcej! Nie! Przed tym jak najbardziej stanowczo przestrzegamy! Każdy z naszych czytelników może i powinien przystępować do budowy tylko wtedy, gdy ma mocne ku temu podstawy!*

Powie ktoś może, że „wtedy to nie sztuka!... Kto ma miliony — ten wszystko może!... — No tak!... ale skąd zaraz myśl o milionach? Zresztą nikt nie twierdzi, że zgóry trzeba mieć gotówkę na całą budowlę: istnieją instytucje, udzielające na bardzo dogodnych warunkach pożyczek na cele budowlane i o nich też obszernie powiemy w swoim czasie. Ale — na samych tylko pożyczkach „jechać” i na nich opierać cały plan budowy — nie można i nie wolno uczciwemu człowiekowi!

Fundament pieniędzy — to jest taka kwota, która pozwoli na pokrycie pewnej części kosztów budowy, a ograniczy potrzebną pożyczkę do takiej sumy, której spłacenie nie przekroczy naszych możliwości. A więc wchodzi tu w grę: a) *własne oszczędności, zbierane przez lata*; b) *posag żony*; c) *ewentualnie otrzymany spadek*. Te trzy pozycje są najważniejsze, jako gotówka mniej lub więcej płynna, łatwa do uruchomienia — tego też powinno być jak najwięcej.

Na drugim miejscu wymienimy tak zwane „*kredyty rodzinne*” — długoterminowe pożyczki od krewnych lub zamożnych bliskich przyjaciół, otrzymane na takich warunkach, które nie „zarzną” nas, ani nie uniemożliwią korzystania z kredytów budowlanych bankowych. Często taki kredyt rodzinny ma formę spółki: wspólnymi siłami buduje się domek dwurodzinny (co wypada stosunkowo taniej, niż dwa domki jednorodzinne), a po tym wspólnie też pracuje na spłacie pożyczek. Natomiast *stanowczo przestrzegamy przed korzystaniem z usług wszelkiego rodzaju „dobroczynnych” dyskonterów, lichwiarzy i t. p.,* gdyż na tego rodzaju pożyczkach napewno daleko nie zajedziemy! Łatwo pogrzebiemy nie tylko swój domek w podwozi kosztów i odsetek, ale często też i byt własny i swej rodziny; a jeżeli kto w tych warunkach wybuduje domek, to właśnie ten lichwiarz, tuczący się krwawicą i krzywdą ludzką!

Ogółem trzeba mieć pieniędzy co najmniej na 50% wartości domku, gdyż kredyty bankowe zwykle uzyskuje się dopiero na budowlę już w części wykonaną, na jej wykończenie i przy tym najwyżej do wysokości 50% ogólnych kosztów budowy, a nawet często tylko 25—30%. A więc przeciętnie biorąc — w naszych warunkach i przy naszych potrzebach — *ten, kto nie może uruchomić budaj 5.000 (pięciu tysięcy) złotych na zapoczątkowanie i częściowe wykonanie budowy, ten nie może jeszcze narazie myśleć o przystąpieniu do budowy.* Oczywiście, im większy ma być domek, tym większą sumę będziemy potrzebowali.

Ale to jeszcze nie wszystko: aby móc realnie skalkulować, czy i na jaki (wielkość, cena), domek możemy sobie pozwolić, *trzeba obliczyć jeszcze jedną niewiadomą: ile będę w stanie płacić z tytułu rat (i procentów) pożyczki, gdy już zostanę tym właścicielem wymarzonego domku?* To nie jest taka prosta rzecz: trzeba uwzględnić wysokość poborów lub emerytury, wydatki na życie, na wykształcenie dzieci i t. d. i zobaczyć, co z tego zostanie, pamiętać przy tym, że nie można kalkulować zbyt „ciasno”, bo inaczej lada większy wydatek, jakaś — nie daj Boże — choroba, wywróci wszystkie obliczenia i zepchną nas w przepaść! Rzecz oczywista, że na rachunek rat przede wszystkim zaliczymy kwotę, jaką płacilibyśmy za komorne, nie mając swego domku.

Jakie to wszystko ma znaczenie, wyjaśni przykład: Jeżeli ktoś ma gotówki 5.000 złotych i będzie mógł z pewnością, bez trudu i stale spłacać miesięcznie raty po 55 złotych, to ten może wziąć pożyczkę w wysokości 5.000 złotych, oprocentowaną powiedzmy na 5% rocznie, na 10 lat. A więc może budować domek w cenie 10.000 złotych. Ale jeżeli spłaty po 55 złotych będą dlań niedostępne, to albo musi się upewnić, czy otrzyma kredyt na dłuższy termin, na mniejsze raty, albo musi się zdecydować na mniejszą pożyczkę i budować domek wartości powiedzmy 8 czy 9 tysięcy złotych. Albo — poczekać, aż się zbierze więcej gotówki... Zresztą do tych kalkulacji jeszcze wrócimy, też w jednym z następnych numerów „Wiarusa”; dziś zaś piszemy o nich dla tego na samym wstępie, aby każdy z kolegów, kto myśli o własnym domku, zawczasu już się zakrzętnął około tej sprawy, zrobił rachunek „sumienia”, a raczej — kieszeni własnej, zmobilizował ewentualnie swe kredyty rodzinne. Bo — nie wiedząc, czy i ile będziemy mieli pieniędzy na budowlę i na spłaty pożyczki — nie możemy czynić realnych planów budowy, nie możemy zaczynać kalkulacji, bo nie mamy podstaw do wybrania tego, czy innego domku, a tym samym nie możemy zbadać planów, kosztorysów i t. d.

A więc „pierwsze zadanie domowe” dla naszych „słuchaczy kursu” na właścicieli własnych domków — to kalkulacja pieniężna, przygotowanie podstaw finansowych dla domku. Dopiero później, w jednym z dalszych numerów powiemy, jakie kredyty są dostępne dla kolegów, na jakich warunkach będzie można je otrzymywać, bo — powtarzamy to jeszcze raz — *kredyty budowlane są tylko na wykończenie domku, więc udzielane bywają tylko i wyłącznie temu, kto naprawdę już ma coś wybudowanego za swoje pieniądze.* Piszemy o tym jasno i wyraźnie nie po to, by kogoś zrażać do budowy, lecz by uchronić kolegów przed nicostrożnymi i lekkomyślnymi poczynaniami, które niosą tylko rozczarowania i niepowodzenia, a czasem i katastrofy życiowe. Natomiast kolegom, przystępującym do zagadnienia z całą powagą i namysłem, mającym pewne podstawy, będziemy starali się nawet, w miarę naszych możliwości, dopomóc nie tylko radami i wskazówkami: może się uda zrobić coś realnego i w sprawach pożyczek budowlanych, o co obecnie staramy się.

Polacy z zagranicą

Nie ma na świecie kraju ani państwa, gdzieby nie żyli Polacy. W pogoni za pracą i chlebem trafili nasi rodacy nie tylko do Francji, lecz nawet do dalekich ziem Afryki i Ameryki Południowej. We wszystkich zakątkach świata spotyka się Polaków tęskniących za daleką ojczyzną. Nadzieja powrotu do kraju rodzinnego podtrzymuje ich na duchu. I na pewno doczekamy się czasów, gdy Polska będzie mogła dać pracę wszystkim swym synom oraz chleb wszystkim dzieciom. Narazie jednak trzeba cierpliwie czekać, pracować, choćby na dalekiej obczyźnie i nie tracić łączności z krajem. Kto bowiem wzrósłszy w środowisko obce zapomni o Polsce i stanie się obojętny na jej los, ten też z czasem zapomni o tym, że jest Polakiem.

Z wielką radością więc witaliśmy w roku bieżącym liczne wycieczki rodaków naszych z zagranicy do Polski. Wycieczki te świadczą, że Polak nigdy nie zapomni o „starym kraju”, że gdziekolwiek będzie się znajdował, w jakiegokolwiek będzie sytuacji, to jednak zawsze marzyć będzie, aby tę Polskę, tą swoją ojczyznę, choć raz przed śmiercią ujrzeć.

Jednym z najsilniejszych momentów, wpływających na ów „ojczyźniany ciąg” do „starego kraju”, jest niewątpliwie ona, naszym niezaspokojona tęsknota za rodzinnym krajem. Boć to wszystko, na co my, „krajowcy”, patrzymy okiem zmęczonego turysty czy kuracjusza, a więc przede wszystkim przyroda, nasza polska przyroda, nasze góry, lasy, rzeki, wieś polska, — stanowi dla naszych braci symbol Polski i polskości, źródła natchnień patriotycznych i entuzjazmu. Pamiątki historyczne, kościoły, klasztory, rozwój techniczny, no i nasze wojsko polskie — wszystko to budzi w sercach Polaków z poza granic niewątpliwie uczucia wzniosłe i wspaniałe. Ale przecież wieś, łany zboża falujących, pocziwe wierzby przy drodze, strumyk, słomą kryte łopianki — najsilniej wywołują wspomnienia, wywabiają najgłębiej gdzieś z pod serca uczucia tkliwe, rzewne, proste i uczciwe wyciskają łzy, łzy, którymi tylko chłop płakać potrafi na widok tej ziemi, która stała się — nawet we wspomnieniach — treścią jego życia, którą kocha i wspomina w rozłące, jak coś najbliższego, coś najbardziej ukochanego. Emigracja jest prawie że synonimem chłopstwa prostego, szczerzego i bezpośrodkowego, który często na obcej ziemi, pod obcym niebem przedzierzgał się w bogatego farmera, robotnika fabrycznego, nierzadko wrastając w obce mu zawody. A jednak... tam, gdzieś głęboko, na dnie serca ukryte pozostało to umiłowanie dalekiej ojczyzny, to niesłychane przywiązanie do czarnej polskiej ziemi, do której wrócić stało się jego marzeniem, w większej części nigdy nieziszczonym. Uczestnicy wycieczek, czy w gromadzie, czy w rozproszeniu, zawsze kierowali się na wieś polską, tam dopiero znajdo-

wali Polskę, tę związaną nierozdzielnie z obrazem, pozostałym w ich pamięci.

A jak młodzież nasza z zagranicy spogląda na Polskę, kraj swoich ojców i dziadów, do której często przybywa po raz pierwszy. Bez wątpienia na widok Polski inny obraz urabia się w ich umyśle, niż w pamięci ich dziadów i rodziców. Następuje konfrontacja wiadomości o Polsce, czerpanych z książek i opowiadań starszych z obrazem rzeczywistym. I — jeśli mi wolno wydawać sąd na podstawie korespondencji, otrzymanych od naszych młodych rodaków po ich powrocie do domów — konfrontacja ta w lwiej, zdecydowanej części, wypada na korzyść Polski dzisiejszej. Są „starym krajem” i przyjęciem, doznawanym w Polsce, zachwyceni. Być może, że na taką opinię wpływa w znacznym stopniu fakt, że młodzież daje się przecież idealnie wprost formy przebywania w ojczyźnie. Światowy Związek Polaków z Zagranicy urządza dla nich specjalne obozy wypoczynkowe, kursy specjalne, objazdy po Polsce.

POLSKIE STOSUNKI HANDLOWE W BRAZYLII

Liczna rzesza Polaków, zamieszkujących zwartą masą trzy południowe stany, oraz rozsiansych po portowych miastach Brazylii, nasuwa stale myśl oparcia na nich stosunków handlowych między Polską a Brazylią. Na emigracji, jako naturalnym elemencie pionierskim rodzimego handlu, oparty jest w Brazylii import z Włoch, Niemiec i Japonii. Brak jakichkolwiek osiągnięć na tym polu ze strony polskiej tłumaczono dotychczas ukształtowaniem polskiej masy wychodźczej, złożonej w całości z rolników, z niewielu inteligentami bez żadnej specjalności zawodowej, podczas gdy z innych krajów przybyło sporo zawodowców. Obecnie jednak twierdzenie to staje się przeczytym. Przede wszystkim środowisko polskie już wytworzyło między sobą wcale liczną klasę kupiecką, w której parę jednostek wybija się na hurtowników. Na razie są to hurtownicy o znaczeniu lokalnym; wystarczyłoby jednak trochę inicjatywy, aby luźne ich działania powiązać w akcję, mogącą stanowić pewien fundament dla ożywienia importu z Polski do Brazylii. Ponadto każdy rok szkolny przynosi kolonii polskiej spory zastęp młodych fachowców, przeważnie synów zamożniejszych kupców, a więc predysponowanych do rozwijania dzieła swych ojców na szerszą skalę. Wreszcie — Rzeczpospolita Polska od roku, przez nawiązanie bezpośredniej żeglugi, uzyskała możliwość odrobienia długoletniego zaniechania w dziedzinie gospodarczej łączności z emigracją w Ameryce Południowej.

Te trzy okoliczności każą zapomnieć o dotychczasowych nieudanych próbach nawiązania handlu z Polską i podjąć usilną propagandę w kierunku realnych poczynąń gospodarczych wśród Polonii Brazylijskiej.

Dotychczas dla towarów, których konsumentem, względnie pośrednikiem w sprowadzaniu do z Polski, mogliby być Polacy — teren Brazylii był bierny. Przejrzymy półki w wendzie, ileż tam ujrzymy niemieckich, czeskich, a ostatnio nawet japońskich towarów, a są to właśnie artykuły, które Polska może dostarczyć w równie dobrym gatunku i równie tanio, jak inne kraje.

Stan ten jest nie tylko winą konsumenta, ile kupca polskiego w Brazylii. Trzeba powiedzieć ściślej: nie pojedynczego kupca, lecz całego stanu kupieckiego. Z drugiej strony winien jest tutaj eksporter polski, który radby wprawdzie sprzedać, lecz nie chce się zdobyć na wysiłek pójścia ze swym towarem tam, gdzie go mogą kupić. Wendziarz, a nawet hurtownik, chętnie kupi towar polski, jeżeli dostanie go w tym miejscu, gdzie się zazwyczaj w towar zaopatruje.

Propagując rozszerzenie stosunków handlowych za pośrednictwem Polonii Brazylijskiej, trzeba sobie jednak zdawać sprawę, że natychmiastowa realizacja tego postulatu w obecnych warunkach może przynieść jedynie powierzchowny efekt w postaci utworzenia jeszcze jednej instytucji społeczno-gospodarczej — i nic więcej. Istotną akcją musi poprzedzić wykształcenie paru młodych ludzi, brazylijczyków pochodzenia polskiego, w dziedzinie hurtowego handlu importowego. Nie jest to rzecz trudna, gdyż na pewno nie będzie przekraczało możliwości izby polsko-brazylijskiej w Rio de Janeiro ulokowanie paru praktykantów w swym biurze i w zaprzyjaźnionych firmach importowych. Nie odsunie to również realizacji na czas zbyt długi, gdyż Brazylija jest wogóle krajem młodych, w którym młodzież szybko przechodzi szkolenie i w krótkim czasie zajmuje samodzielne stanowiska. Posiadający w ten sposób fachową pomoc w swych własnych synach, kupiectwo polskie inicjatywę utworzenia spółki importowej potraktuje z większym, niż dotychczas zaufaniem i przystąpi do niej poważnie. Równocześnie eksporter polski spełni swoją część zadania. Posłuży mu w tem Linia Gdynia — Ameryka, która nie może poprzestać na ruchu pasażerskim i skromnych frachtowych ładunkach, musi z koniecznością wyjść poza normalne ramy działalności linii żeglugowej, biorąc na siebie zadanie pionierki eksportu polskiego. Dopiero z powiązania tych obu akcji powstanie dzieło o rozmiarach, mogących zaważyć na stosunkach handlowych obu krajów.



ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI

Największa organizacja polska w Ameryce, założona w 1880 roku w Filadelfii, skupia w swych szeregach blisko 300 tysięczną rzeszę rodaków.

Oflarna i wytrwała praca paru pokoleń polskich w Ameryce złożyła się na siłę duchową, organizacyjną, i materialną, jaką reprezentuje dzisiaj Związek Narodowy Polski.

W dziedzinie krzewienia oświaty, kultury i ducha polskiego wśród mas wychodźczych, w organizowaniu bratniej pomocy dla współrodaków, Związek Narodowy Polski posiada piękną kartę w historii odłamu narodu polskiego zagranicą. Na każdym odcinku pracy społecznej i służby narodowej Związek Narodowy Polski poczynił się może ożywioną działalnością, gorącym pragnieniem dobra mas polskich rzuconych po Stanach Zjednoczonych A. P.

Dorobek duchowy i materialny Związku Narodowego Polskiego nie może być i nie będzie zaprzeczony.

Z naszych kadrach harceństwa związkowego grupuje się młodzież, która obejmie spuściznę ojców i ożywiona młodzieńczym zapalem, wniesie do niej nowe wartości.



W dniu 2.XI.1936 roku hold u grobu Nieznanego Żołnierza złożyli: pan premier gen. Sławoj-Składkowski, przedstawiciel Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, ministra spraw wojskowych, sejmu i senatu

Dnia 27.X bieżącego roku pan minister spraw wojskowych generał dywizji T. Kasprzycki przyjął delegację senatorów i posłów województwa stanisławowskiego w osobach: senatora doktora Zarzyckiego, senatora księdza kanonika Łobody, posła Wolańskiego, posła Wojciechowskiego, posła Wasilewskiego i posła Krzeczmiwicza, która to delegacja prosiła pana ministra o udzielenie nazwy regionalnej, karpackiej, dla dywizji ze Stanisławowa.

W Łukowie odbyło się zebranie, na którym wyłoniono komitet obchodu 20 rocznicy zgonu Henryka Sienkiewicza.

Komitet ma na celu zorganizowanie w dniu rocznicy śmierci, to jest dnia 15 listopada, „Dnia Sienkiewiczowskiego”, którego program obejmować będzie pochód młodzieży i organizacji społecznych pod pomnik Sienkiewicza, akademię, oraz zbiórkę ofiar na wykończenie kopca-pomnika Sienkiewicza w Okrzei.

Po długoletnich staraniach, rozpoczętych jeszcze za czasów Rady Regencyjnej, dzięki staraniom ministra J. Becka i ministra J. Twardowskiego, doszła do skutku rewindykacja historycznych chorągwi polskich, przechowywanych dotychczas w muzeum wojskowym w arsenale wiedeńskim. Rewindykacja obejmuje 14 chorągwi i sztandarów, pochodzących przeważnie z czasów króla Stanisława Augusta. Wśród nich znajduje się jedna chorągiew kościuszkowska, przewleżona do Wiednia w roku 1798. Rewindykację uzyskano przez wymianę 7 chorągwi austriackich pułków piechoty, pozostałych w Polsce z czasów wielkiej wojny, oraz ofiarowanie wiedeńskiemu muzeum wojskowemu dwóch austriackich obrazów batalistycznych.

Uroczysty akt wymiany chorągwi odbył się w dniu 26 ubiegłego miesiąca w arsenale wiedeńskim w obecności posła Rzeczypospolitej, Gawrońskiego, byłego ministra Twardowskiego, oraz delegata MSWojsk, podpułkownika dyplomowanego Kwiecińskiego. Ze strony austriackiej w uroczystości uczestniczyli: generał Matana z ministerstwa obrony krajowej, oraz generał doktor Mell, dyrektor biura historycznego.

Odzyskane chorągwie złożone będą w Muzeum Wojska w Warszawie.

Z okazji nadania Naczelnemu Wodzowi generałowi Śmigłemu-Rydzowi buławy marszałkowskiej, wybite będą przez mennicę państwową pamiątkowe plakiety z brązu. Będą one przedstawiały podobiznę Naczelnego Wodza i opatrzone zostaną datą wręczenia bu-

W dniu 30.X 1936 roku odbył się zjazd Polskiego Białego Krzyża



ławy marszałkowskiej, generałowi Śmigłemu-Rydzowi przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Władze pocztowe w uznaniu, że interesantom, posługującym się drogą telegraficzną, zależy bardzo na czasie, zarządziły, aby nadawcy depesz i przekazów telegraficznych byli obsługiwani w okienkach pocztowych poza kolejnością osób, nadających inne przesyłki.

Od 1 lutego 1934 roku zebrano na Fundusz Obrony Morskiej w całym kraju 4,573.932 zł 19 gr.

Z tego 3,415.500 złotych wpłacono już na budowę łodzi podwodnej imienia Marszałka Piłsudskiego.

Dnia 31.X bieżącego roku w salonach Aeroklubu Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie odbyła się uroczystość rozdania nagród zwycięzcom zawodów balonowych „Gordon-Bennett”, 6 krajowego lotniczego konkursu turystycznego, oraz 4-ch krajowych zawodów szybowcowych.

W uroczystości wzięli udział: podsekretarz stanu w Ministerstwie Komunikacji inżynier Bobkowski, członkowie korpusu dyplomatycznego, przedstawiciele władz lotniczych z generałem Rayskim, przedstawiciele LOPP, aeroklubów polskich, Polskich Linii Lotniczych „Lot” i zawodnicy.

Z Belgii przybył zwycięzca zawodów „Gordon-Bennett” Demuyter, oraz aeronauci niemieccy Goetze i Lohmann, którzy w zawodach tych zajęli 4-te miejsce.

Z okazji święta Niepodległości organizuje Liga Popierania Turystyki zjazd do Warszawy z całego kraju w czasie od 10 do 12 listopada roku bieżącego.



Dnia 30.X 1936 roku, Pan Prezydent Rzeczypospolitej, profesor Ignacy Mościcki opuszcza Belweder po mszy św. za spókoj duszy Marszałka Piłsudskiego. Na mszy św. obecny był również generalny inspektor sił zbrojnych generał Śmigły-Rydz

Na podstawie indywidualnych kart uczestnictwa, stosowana będzie 50% zniżka kolejowa w ten sposób, że podróż do Warszawy odbywać się będzie za biletem normalnym, powrót zaś do miejsca zamieszkania bezpłatnie.

Wyjazd do Warszawy będzie mógł nastąpić, poczynawszy od 10 listopada o godzinie 0.01, wyjazd zaś z Warszawy najpóźniej 12 listopada przed godziną 24.

Poza zniżkami na podstawie indywidualnych kart uczestnictwa, zorganizowane będą pociągi popularne z różnych stron kraju do stolicy.

W dniu 5 listopada roku bieżącego delegacja stowarzyszenia „Rodzina Wojskowa” złożyła na kopcu Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu ziemię, pobraną z grobu generała Langiewicza w Scutari w Turcji. Ziemię z grobu generała Langiewicza przywiezły w czerwcu roku bieżącego członkowie „Rodziny Wojskowej”.

Prezes Rady Ministrów wydał polecenie wszystkim ministerstwom, by przygotowały — na podstawie wydanych w ostatnich miesiącach jednolitych wytycznych — listy awansów służbowych w dniu 1 stycznia 1937 roku.

Awansy te będą dotyczyły urzędników i niższych funkcjonariuszów, sędziów i prokuratorów, oficerów i szeregowych policji państwowej i straży granicznej, funkcjonariuszów straży więziennej, pracowników PKP, P.T. i T., pracowników monopolów państwowych, oraz funkcjonariuszów administracji lasów państwowych.

Ogółem awanse otrzymać ma przeszło 10.000 osób.

Sprawy zagraniczne

KOMUNIZM CHCE WYWOŁAC WOJNĘ

Obluda bolszewicko-komunistyczna zaczyna wylać na całym świecie na wierzch — jak sztyło z worka. Sowiety w strachu przed Niemcami zbliżają się do Francji, będąc właściwie jej sojusznikami. Francja, która obawia się również Trzeciej Rzeszy, liczy na pomoc Rosji. Tymczasem Sowiety u swego nowego przyjaciela sięgają zamieszki wewnętrzne — rujną przemysł francuski ciągłymi strajkami — i na szczęście bezskutecznie starają się demoralizować armię francuską, prowadzoną przez swych agitatorów nikczemną robotą.

Ładny „sojusznik”.

Rosja Sowiecka, a za nią komuniści całego świata wolają, że ich głównym hasłem jest utrzymanie pokoju. Albowiem wojna najbardziej gnębi ludzi pracy — oni przede wszystkim padają na polach bitew.

Tego rodzaju pokojowe hasła mają komuniści na ustach, natomiast na rozkaz Moskwy prowadzą planową robotę, zmierzając do wywołania wojny w Europie. Dowodem tego są ostatnie zajścia we Francji.

Komuniści francuscy na rozkaz Moskwy ogłosili, że zwołują w dniu 11 października w Alzacji i Lotaryngii — nad samą granicą niemiecką — 127 wieców i pochodów propagandowych, wymierzonych przeciwko Trzeciej Rzeszy. Wiadomym jest jak Niemcy nienawidzą komunistów, jak wrogo odnoszą się do Sowietów. U siebie wytępił komunistów „ogniem i żelazem”. Takie 127 wieców komunistycznych przeciwnieckich nad samą granicą — to wyzwanie, rzucone Niemcom. Napewno nie puszcziliby oni jego bezkarnie — mogłoby dojść do poważnych nieporozumień dyplomatycznych, a może nawet do konfliktu zbrojnego. Wszystko wskazuje na to, że oto właśnie komunistom chodziło. Moskwa chciała pchnąć „towarzyszów” francuskich przeciw znienawidzonym przez siebie Niemcom.

Na szczęście rząd francuski polapał się w sytuacji. Pomimo, iż jest to rząd „Frontu Ludowego” — rząd socjalistyczny i sprzymierzony w owym „froncie” z komunistami, pod naciskiem opinii publicznej postanowił działać zdecydowanie. Pomimo wolności zebrania — zabroniono wszelkich pochodów i demonstracji ulicznych, a z projektowanych 127 wieców pozwolono jedynie na 10. Wobec wrogiej postawy ludności francuskiej, wiece te odbyły się pod osłoną policji (!), przy bardzo nielicznym udziale publiczności. Mimo to jednak przemówienie, wypowiedziane przez wodza komunistów francuskich, Toresa, wywołało protest ambasadora niemieckiego w Paryżu!

Ładna by była heca, gdyby dopuszczono do owych 127 wieców i do demonstracji ulicznych. W piękną awanturę chciały wpędzić Sowiety swych „sojuszników” z zachodu.

BELGIA OGŁASZA ZBROJNĄ NEUTRALNOŚĆ

Na posiedzeniu rady ministrów w dniu 14.X król Leopold wygłosił obszernie przemówienie.

Król przedstawił konieczność wzmocnienia belgijskich sił wojskowych. Przyczynami tego są: 1) Dozbrojenie Niemiec po integralnej militaryzacji Włoch i Związku Sowieckiego spowodowało zarządzania nadzwyczajnej ostrożności w większości państw, nawet na wskroś pokojowych, jak Szwajcaria i Holandia. 2) Całkowite przekształcenie metod wojennych pod wpływem postępów techniki, zwłaszcza w dziedzinie lotnictwa i motoryzacji, pozwala obecnie nadać wstępnym operacjom w zatargu zbrojnym potęgę, szybkość i rozpiętość, specjalnie niepokojące dla kraju o niewielkim obszarze, jak Belgia. 3) Błyskawiczne zajęcie Nadrenii i przeniesienie nad granicę Belgii baz początkowych ewentualnej inwazji niemieckiej wzmocniły jeszcze niepokoje Belgii. 4) Jednocześnie Belgia była świadkiem podważenia podstaw bezpieczeństwa międzynarodowego przez naruszanie nawet dobrowolnie podpisanych konwencji przez ręką niemożliwość zastosowania w takich wypadkach, w obecnych okolicznościach, postanowień paktu Ligi Narodów. 5) Wreszcie walki wewnętrzne w niektórych państwach mogą się przełożyć w rywalizację systemów politycznych i społecznych w innych państwach i wywołać walkę jeszcze bardziej zaciekłą, niż ta, której skutki dotychczas odczuwamy.

„Okupacja Nadrenii, dokonana z naruszeniem układów lokarnskich — mówił król — postawiła nas niemal w tej samej pozycji międzynarodowej, co przed wojną. Nasza sytuacja geograficzna nakazuje nam utrzymanie takiego aparatu wojskowego, który byłby zdolny do zniechęcenia któregośkolwiek z naszych sąsiadów do wtargnięcia na nasze terytorium celem zaatakowania innego państwa. Wywiązując się z tej misji, Belgia przyczynia się w sposób wybitny do zapewnienia pokoju na zachodzie Europy i tworzy sobie ipso facto prawo do poszanowania i ewentualnej pomocy wszystkich państw, które są w tym pokoju zainteresowane.

Nasze zobowiązania nie powinny iść dalej. Każda polityka

jednostronna osłabia naszą pozycję na zewnątrz i budzi słusznie, czy niesłusznie pewne rozbieżności wewnątrz kraju. Sojusz, nawet czysto obronny, nie prowadzi do celu, gdyż bez względu na szybkość pomocy sojusznika, nadejdzie ona już po pierwszym uderzeniu najeźdźcy, które będzie piorunujące. Przeciwwstawiać się temu uderzeniu będziemy musieli sami. Jeśli będziemy rozporządzać systemem obronnym, mogącym mu się oprzeć, to już na samym początku zatargu zbrojnego nieprzyjaciół wtargnie w głąb Belgii i niezwłocznie ją zniszczy. Po przejściu tej pierwszej fazy interwencji sojuszników mogą oczywiście doprowadzić do ostatecznego zwycięstwa, lecz walki posieją w kraju zniszczenie, którego wojna 1914—18 roku daje tylko słabe wyobrażenie. Dlatego też musimy, jak oświadczył minister spraw zagranicznych, prowadzić politykę „wyłącznie i jedynie belgijską”. Ta polityka powinna zmierzać stanowczo do tego, aby uniezależnić nas od zatargów, mogących wyniknąć między naszymi sąsiadami. Odpowiada ona naszemu ideałowi narodowemu i może być poparta odpowiednim wysiłkiem wojskowym i finansowym. Odpowiadać ona będzie dążeniom Belgów, ożywionych głębokim i szczerym pragnieniem pokoju.

Wielkie znaczenie posiadało skrupulatne stosowanie się Belgii do zasady nieutrącalności i przyniosło ono korzyść Belgii i jej sojusznikom w czasie wojny i po wojnie. Sytuacja moralna Belgii byłaby o wiele słabsza na zewnątrz, a cały świat nie darzyłby jej taką sympatią, gdyby najeźdźca mógł wysunąć argument jej sojuszu z którymkolwiek ze swych przeciwników”.

To orędzie króla belgijskiego, Leopolda, boleśnie dotknęło opinię francuską. Aczkolwiek już w lipcu nowy belgijski minister spraw zagranicznych, Spaak wygłosił przemówienie, w którym zapowiedział nową orientację w polityce belgijskiej, opartą na całkowitej neutralności, nikt nie przypuszczał, że zapowiedź ta będzie realizowana w stopniu tak integralnym.

Francuskie koła polityczne zastanawiają się głównie: 1) nad przyczynami radykalnej zmiany orientacji belgijskiej polityki zagranicznej, 2) nad skutkami nowo wytworzonej sytuacji w odniesieniu do układów lokarnskich, do Ligi Narodów, do systemu bezpieczeństwa zbiorowego i t. d.

Co do punktu pierwszego dzienniki francuskie wymieniają stosunki wewnętrzne w Belgii, nastrój ducha ludności flamandzkiej, mającej dziś duży posłuch u króla, bezkarność pogwałcenia przez Niemcy strefy nadreńskiej i jej remilitaryzację, wahania Anglii, stan rzeczy we Francji i t. d.

Co do punktu drugiego, czyli konsekwencji nowego stanu rzeczy, pisma wyrażają wątpliwości co do możliwości zawarcia nowych układów lokarnskich, zalecają konieczność zrewidowania wszystkich dotychczasowych postulatów francuskiej polityki zagranicznej i t. d.

„Temps” pisze: Wydarzenia belgijskie wysuwają na porządek dzienny szereg zagadnień, które z punktu widzenia bezpieczeństwa zachodniego, jak i ogólnego nie będą łatwe do rozwiązania.

„Journal des Debats” mówi: Wniosek, jaki Francja powinna wyprowadzić z ostatnich wydarzeń jest ten, że musimy przede wszystkim zaprowadzić u siebie ład i porządek. Polepszenie naszej sytuacji międzynarodowej zależy dziś przede wszystkim od polepszenia naszej sytuacji wewnętrznej. Trudno jest mówić o zdrowej polityce zagranicznej w stanie chaosu i bezwładu obecnego.

„Paris Soir”: Inicjatywa belgijska tworzy niebezpieczny precedens na przyszłość i uderza w samo serce idei wzajemnej pomocy. Przy rozpowszechnianiu się podobnych inicjatyw Liga legnie w gruzy. Europa wróci do koncernu wielkich mocarstw, wobec których mniejsze i średnie państwa nie będą miały żadnego głosu.

„Echo de Paris” wola: „Moja wina” i pisze, że gdyby Francja odpowiednio zareagowała na zamach markowy Hitlera w Nadrenii, nie doszłoby do wydarzeń, które nastąpiło wczoraj w Brukseli.

Inicjatywa króla belgijskiego, to wydarzenie wagi najbardziej historycznej od dnia podpisania traktatu wersalskiego.

Telegramy londyńskie świadczą, że i opinia Anglii jest zdezorientowana, ponieważ inicjatywa belgijska całkowicie krzyżuje plany i wysiłki dyplomacji angielskiej, które ostatnio skupiły się na akcji zwolania „pięciu” państw lokarnskich. Ponieważ Belgia już do nich nie należy, Włochy uzależniają całą swą akcję dyplomatyczną od uprzedniego uznania aneksji Etiopii, a Niemcy od uzyskania kolonii i od odseparowania paktu Ligi od traktatów pokojowych.

Z 5-ciu państw lokarnskich pozostało już tylko 2.

Wiadomości berlińskie zdradzają żywe zadowolenie. Ogniwo po ogniwo obwołują dzienniki niemieckie „rozsadzanie łańcucha, którym Francja usiłowała zadusić Niemcy. Niezadługo zapewne wyskoczy z łańcucha tego i ogniwo czeskie. I wówczas nastąpi koniec paktów wielostronnych; jedynie możliwe będą tylko pakt dwustronne”.

Z obcych wojsk

FRANCJA

W powojennej literaturze wojskowej jednym z kapitalnych zagadnień była kwestia przyspieszenia mobilizacji i związanego z tym szybkiego uderzenia na wroga. Z tymi kwestiami łączono oczywiście inne — pochodne — a w dużej mierze motoryzację wojska. W pewnym okresie powstały silne prądy za tym, aby siły zbrojne państwa podzielić na dwie części: armię uderzeniową, złożoną przeważnie z żołnierzy zaciężnych, wyposażoną obficie w środki ogniowe i mechaniczne, która byłaby w stanie zaczepnie osłonić wielkie masy armii mobilizacyjnej wewnątrz kraju. Prądy, o których mowa, były przez dłuższy czas modne, miały one swych gorących zwolenników i przeciwników.

W ostatnim czasie wypowiedział swe zapatrywania na ten temat w obszernym artykule znany generał francuski Weygand, były szef Sztabu Generalnego marszałka Focha, późniejszy generalny inspektor wojska francuskiego, obecnie, po osiągnięciu maksymalnego wieku prekluzyjnego, przeniesiony w stan spoczynku.

Generał Weygand, którego autorytet w świecie wojskowym jest ogólnie znany — wypowiedział się kategorycznie przeciw tworzeniu armii uderzeniowej, która stała by się siłą rzeczy wojskiem wyborowym w przeciwieństwie do armii niejako „drugiej klasy” — armii mobilizowanej.

Ta ostatnia, wnioskuję generał Weygand, stoczyłaby się szybko do poziomu milicji ludowej. Tymczasem powinno być odwrotnie — trzeba, aby wszystkie dywizje miały jednakową wartość i mogły rywalizować ze sobą pod względem bojowym.

„Nie” — pisze generał Weygand — „za żadną cenę nie można stwarzać dwóch armii, chociaż technicznie byłoby to możliwe, — wojsko francuskie powinno być jednolite, tak jak Francja jest jedna”.

SZWAJCARIA

Sytuacja geograficzna Szwajcarii z wojskowego punktu widzenia jest bardzo ciężka. Państwo to, niewielkie co do obszaru i zaludnienia, jest wciśnięte między wielkie

mocarstwa, rywalizujące ze sobą nie od dzisiaj. W obecnym układzie politycznym dotyczy to w pierwszym rzędzie Francji, Niemiec i Włoch. Pragnąc zachować w zapasach „wielkich” neutralność i zabezpieczyć swe terytorium przed ewentualnymi zakusami na mniej lub więcej „przyjacielski przemarsz” sił obcych, Szwajcaria musi być fortecą, o którą łatwo sobie można zęby nadłamać. Natura pomogła w tym względzie Szwajcarii: jest to kraj górski, stanowiący potężny bastion naturalny. Trzeba jednak ten bastion naszpilkować środkami ogniowymi, najeźżyć go bagnetami. Zrozumiała to doskonale ludność Szwajcarii, fanatycznie przywiązana do całkowitej niezależności i suwerenności swego kraju. To też, po wojnie światowej, a zwłaszcza w okresie gwałtownych zbrojeń — Szwajcarzy nie szczędzą ofiar na obronę kraju.

Nie tak dawno, asygnowano na ten cel 100 milionów franków, obecnie rozpisano pożyczkę obrony narodowej w wysokości około 250 milionów franków. Sumy zadeklarowane przewyższają podobno o 100 milionów franków wysokość proponowanej subskrypcji. Fakt ten nie wymaga komentarzy.

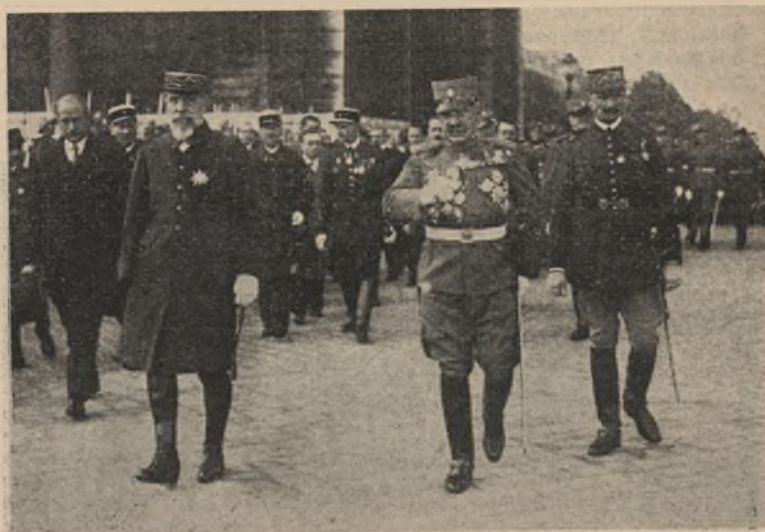
Równolegle do ofiar pieniężnych, które są i będą przeznaczone na zakup najnowszego sprzętu i wyekwipowania, przeprowadzona zostaje zasadnicza reorganizacja wojska, dostosowana do nowych wymagań.

Ciężkie, czteropułkowe dywizje piechoty, zostały przeformowane na lekkie trzypułkowe. Stworzono brygady górskie, zmotoryzowano w znacznym stopniu kawalerię i służby, zwiększono broń pancerną, a zwłaszcza lotnictwo. Aby zapobiec nagłemu wtargnięciu nieprzyjaciela w granice kraju, zorganizowano specjalne oddziały graniczne, które będą mogły być zmobilizowane momentalnie, gdyż rezerwiści, wchodzący w ich skład, mają być wyłącznie mieszkańcami najbliższych osiedli nadgranicznych. Ta reorganizacja ma być uskuteczniiona całkowicie do roku 1938. W nowej postaci wojsko szwajcarskie liczyć będzie: 3 korpusy piechoty, złożone z 9 dywizyj piechoty i 3 brygad górskich, 6 „lekkich” pułków, złożonych z kawalerii i batalionu kolarzy, 7 pułków artylerii, 3 pułki lotnicze i 18 oddziałów pancernych.

W końcu, dla całokształtu obrazu dodać należy, że Szwajcarzy są na ogół wybitnymi strzelcami, a sport strzelecki, i to z broni wojskowej, jest wyjątkowo rozpowszechniony i kultywowany. Ta okoliczność ma szczególne znaczenie w działaniach górskich i podnosi w wysokim stopniu gotowość bojową oddziałów zmobilizowanych.

Chiny. Nowocześnie zorganizowany i umundurowany oddział piechoty chińskiej

Jugosławia. Jugosłowiański minister spraw wojskowych, gen. Maricz, podczas wizyty w Paryżu. Pierwszy od lewej generał Gouraud, gubernator Paryża



W zwierciadle prasy

W ubiegłym tygodniu, z racji dnia oszczędności (31.X), cała prasa polska omawiała to zawsze aktualne a tak ważne zagadnienie.

Na czoło tych publikacji wysuwa się drukowane w „Gazecie Polskiej” przemówienie przez radio prezesa Centralnego Komitetu Oszczędnościowego R. P. dr. H. Grubera.

Oto wyjątki z tego przemówienia:

Jeśli hasło „sami dla siebie i o własnych siłach” było uważane przez wielu ekonomistów za frazes, to okazało się, że ono jedynie wytrzymało próbę życia i jedynie ono stało się prawdą.

Sytuacja Polski jest bowiem odmienna, niż innych państw. U nas nie istnieje zagadnienie walutowe jako problem oderwany, problem polski — to zagadnienie ogólnej gospodarki. W ciągu całych stuleci Polska zasypywana była gotowymi wyrobami, a gdy w ościennych krajach wystrzelały kominy fabryczne, polska młodzież chętniej zaprawiała się do teoretycznych studiów. Symbolem bogactwa była nie maszyna — lecz ziemia; celem, do którego zmierzata młodzież, był nie warsztat, lecz biurko. Słowo szewc, krawiec, cieśla, zamiast być — jak na to w pełni zasługuje — określeniem zaszczytnym, było często pogróżką dla młodzieńca, który nie przykładął się należycie do gramatyki greckiej lub łacińskiej. Łatwo wymawiało się u nas słowo dobrobyt, ale ci, którzy je wymawiali, traktowali je w pewnej mierze jako abstrakcję, jako teorię. A przecież nie ma bezwzględniejszej, prostszej i bardziej zrozumiałej prawdy jak ta, że jedna jest droga do uzyskania dobrobytu: dobrze zorganizowana praca. Najsilniejszy pieniądz jest wszędzie tam, gdzie jest wielka praca. Każda inna recepta na uszczęśliwienie ludzkości będzie złudzeniem.

Program tak pomyślany nie da się inaczej przeprowadzić, jak drogą wciągnięcia do jego realizacji najszerzych mas obywateli. Chodzi tu o tak zwanego szarego człowieka. Przyłączam się do głosów, że jest to niesłuszna nazwa; proponuję, aby mówić nie „szary człowiek”, lecz „gospodarny człowiek”, gdyż głównie o niego chodzi we wszelkich kalkulacjach państwowo-gospodarczych, bo przede wszystkim gospodarni ludzie mają rzeczywiste prawo do nazwy obywateli; oni tworzą świadomą swą wartość zbiorową, którą nazywamy społeczeństwem. Otóż gospodarny człowiek, przywołany do realizacji programu budowy ustroju gospodarczego, opartego o walory narodu, — z obliczem zyczliwie wpatrzonym ku wymianie międzynarodowej, — zdał w większości krajów egzamin. Tam, gdzie w zakresie wewnętrznej gospodarki, człowiek gospodarny, rozumiejąc, że ponad błędami góruje zdrowy instynkt, uwierzył w dzień jutrzejszy, batalia o to lepsze jutro została wygrana.

Sami, nie oglądając się na innych, musimy przystąpić do umacniania polskiej siły ekonomicznej. Wsteczny stan naszej myśli gospodarczej sięga setek lat; wciąż jeszcze nędza ma u nas charakter przystoiowy. Trudno o szkodliwszą i niebezpieczniejszą dla narodu zasadę, jak zasada nie przejmowania się, zdawania się na łaskę losu, słowem — zasada dojutrkowania. Fatalizm, będący cechą ludów o niskim poziomie kultury, jest siewcą zguby. Trzeba go wykorzenić z charakterów polskich, gdyż inaczej nie pójdzie pełnym biegiem kół, które przez tyle setek lat nie obracało się we właści-

wym kierunku. Prawo powszechnej gospodarności musi wejść na miejsce staropolskiego „jakoś to będzie”.

Ważną rolę ma tu do spełnienia oszczędność. Nie należy jej identyfikować z programem „zaciskania pasa”. Oszczędność — jak już wspomniałem — to tworzenie zbiorowym wysiłkiem wielkich kapitałów, których celem jest podniesienie siły potencjonalnej narodu i zwiększenie konsumpcji polskiej. Tam, gdzie kwitnie wysoka kultura pracy, produkcja osiąga wyżyny, a poziom potrzeb coraz bardziej wzrasta. W ślad za tym wzrostem idzie dobrobyt. Tę kolej rzeczy przypominamy ludziom gospodarnym w dniu oszczędności. Chcemy utrwalić w nich przekonanie, że silniejszą ponad zdarzenia i epizody — jest wola istnienia i rozwijania się.

Jeżeli więc mamy zastanowić się nad środkami poprawy naszego obecnego stanu, przestańmy dawać ucha plotkom i niepokojom, i weźmy się do pracy.

Polska i jej sprawy dość często znajdują miejsce na łamach prasy zagranicznej.

Ostatnio dziennik wiedeński „Wiener Zeitung” zamieścił dłuższy artykuł o Polsce.

Dziennik ten wyraża się z uznaniem o polityce handlowej Polski, podkreślając, że rozwija się ona pomyślnie pomimo, iż wojna trwała na obszarze Polski o 2 lata dłużej, aniżeli w innych krajach. Niezmordowana praca narodu polskiego umożliwiła Polsce nawet w najcięższych czasach autarkii wyrównanie trudności, czego dowodem jest całkowite uregulowanie wewnętrznych obrotów handlowych w Polsce.

Dziennik podkreśla następnie ważność otrzymania przez Polskę dostępu do morza, zaznaczając w omawianiu wytycznej polskiej polityki zagranicznej, że główną jej zasadą jest unikanie wszelkiego rodzaju bloków politycznych przy równoczesnym realizowaniu sojuszków defensywnych.

Reasumując swe wywody zaznacza „Wiener Zeitung”, że pod egidą generała, a w najbliższych czasach już Marszałka Śmigłego-Rydza, kroczy Polska naprzód ku całkowitemu rozwojowi kulturalnemu, gospodarczemu i wojskowemu, stając w ten sposób w rzędzie państw autorytatywnych.

Wojna domowa w Hiszpanii — walka dwóch światów: patriotycznego nacjonalizmu z komunizmem, przypominała grożące światu niebezpieczeństwo ze strony tego niszczącego państwa i gubiącego spokój i dobrobyt ludzi ustroju społecznego. Znalazło to swój wyraz również w prasie. W „Ilustrowanym Kurierze Codziennym” na ten temat czytamy:

Entuzjaści sowieckiego reżimu przedstawiają go przeważnie na niewidzianego — w tak pośpynych barwach, że ludzie bezkrytyczni są tymi ich panegiriami zdezorientowani i tym łatwiej idą na lep komunistycznej propagandy. Zbliża jednak wygłada rzeczywistość sowiecka zupełnie inaczej. Fantazje propagatorów komunizmu i naga rzeczywistość, zestawione ze sobą, to dwa biegunowo krańcowe przeciwieństwa. Na dowód przytaczamy parę przykładów, zaczerpniętych — nie z jakichś podejrzanym o bezstronność źródeł — ale z pracy sowieckiej.

Oto pierwszy taki przykład.

Delegat Komsomolu Łukianow, omawiając przyczyny bezowocności propagandy komunistycznej wśród młodzieży, stwierdził, że należy ich szukać przede wszystkim w fatalnych warunkach materialnych, w jakich żyje młodzież w Związku Radzieckim. Mówca oświadczył między innymi: „Młodzież żyje zimą w nędznych, sklepanych z desek, źle otykanych i marnie opalanych barakach. Drząc z zimna, młodzież ta przypomina sobie ciepło domowego ogniska, którego ją pozbawiono i tęskni do dawnego życia, otoczonego troskliwością rodziców i serdeczną atmosferą domu rodzinnego. Z gorącością młodzież stwierdza, że warunki jej życia w Związku Radzieckim są z dnia na dzień gorzej. A co robimy my, przywódcy — pytał Łukianow. Zamiast reperować uszkodzone dachy baraków, przez które na głowy młodzieży leje się deszcz i śnieg, zamiast wprawić w okna baraków całe szyby i uczynić życie tej młodzieży, jeśli nie szczęśliwym, to przynajmniej znośnym, zaspujemy je odezwaniami, nawołującymi do gotowości obrony ustroju komunistycznego, który dotychczas dał jej same rozczarowania”.

Dnia 31.X 1936 roku. Generalny inspektor sił zbrojnych generał Śmigły-Rydz w otoczeniu członków delegacji, reprezentującej byłych żołnierzy wojska polskiego na wschodzie. Delegacja wręczyła panu generałowi odznaki i dyplomy swoich związków.



Ze świata

28 października minęło 50 lat od ofiarowania przez Francję Stanom Zjednoczonym A. P. statuy wolności. Na zdjęciu oświetlona reflektorami statua wolności przy wjeździe do portu nowojorskiego.

Pr. Ph. S.



Na pobojowisku w Saratoga w stanie nowojorskim, dokonano inauguracji pomnika Tadeusza Kościuszki.

Odsłonięcia pomnika dokonał ambasador Rzeczypospolitej Polocki, który wygłosił przy tej sposobności przemówienie, transmitowane przez radio. Przemawiali również gubernator stanu nowojorskiego Lehman i dowódca szkoły oficerskiej w West Point.

W Sztokholmie obchodzono uroczyste tak zwany „dzień krajów północnych”, zorganizowany w celu zamanifestowania zupełnego porozumienia i głębokiej przyjaźni pięciu krajów północnych łącznie z Islandią. Krótkie przemówienia wygłosili przez radio królowie: Szwecji, Norwegii, Danii, oraz prezydent Finlandii.

Prasa bardzo obszernie omawia porozumienie państw północnych, wyrażając nadzieję, iż stosunki pomiędzy krajami północnymi będą się coraz bardziej zacieśniały.

Znany lotnik angielski Mollison przeleciał ponad Atlantykiem z Harbour-Grace do Craydon w ciągu 13 godzin 6 minut.

Mollison wylądował w Craydon w stanie zupełnego wyczerpania fizycznego, tak, że musiano go wynieść z kabiny samolotu. Dokonał on, w ciągu 13 godzin 16 minut przelotu 3.700 kilometrów, bijąc w ten sposób o 4 godziny rekord Richmana i Merilla, którzy przelecieli z Harbour-Grace do Walii w ciągu 18 godzin.

Staraniem sekretariatu Ligi Narodów został wydany 12 z kolei „Rocznik wojskowy”, przedstawiający stan uzbrojenia wszystkich państw świata w poszczególnych rodzajach broni. Ciekawa jest statystyka globalnych wydatków na obronę narodową. Wykazuje ona, że na powyższy cel wydatkowano w roku 1925 trzy i pół miliarda złotych dolarów, a w 10 lat później, to jest w roku 1935 kwota ta była mniej więcej o 60% wyższa i wynosiła 5,4 miliarda dolarów złotych. Zauważyć jednak trzeba, że ogłoszona statystyka częściowo tylko opiera się na oficjalnych danych, które są zresztą bardzo skąpe, częściowo zaś na źródłach mniej lub bardziej młodo-rodajnych, gdyż szereg rządów, zajmujących naczelne miejsca pod względem natężenia wysiłku zbrojeniowego, nie nadsyła wogóle żadnych informacji.

Na wniosek francuskiego ministra lotnictwa Cot'a, rada ministrów uchwaliła projekt zarządzeń o zwiększeniu lotniczych sił zbrojnych. Na ten cel przeznaczają się miliard franków.

Towarzystwo wydawnicze „Essener Verlaganstalt” w Essen wydało obszerny prospekt drukowanego przez się pełnego zbioru „Pism, Mów i Rozkazów” Marszałka Piłsudskiego w przekładzie niemieckim, ze wstępem premiera Goeringa.

Prospekt ten zawiera głosy niemieckie o wspomnianym wydawnictwie, oraz listę subskrybentów. Wśród subskrybentów niemieckich figurują między innymi kanclerz Hitler, premier Goering, minister Goebbels, ministrowie: von Blomberg, von Neurath, Walter, Frick, Kerrl, Kust, poza tym Alfred Rosenberg i inni wybitni działacze partyni, prezydent senatu gdańskiego Greiser i inni.

Na zakończeniu 300-lecia uniwersytetu Harvard, zostały udzielone przez ten uniwersytet honorowe stopnie wybitnym uczonym europejskim. Wśród odznaczonych mamy nazwiska kilku Polaków: profesora Bronisława Malinowskiego — antropologa, profesora Leopolda Różyckiego — chemika i profesora Fryderyka Powickiego — znawcy wieków średnich.

Angielska rada gabinetowa uchwaliła po 6-godzinnej debacie wydanie zakazu noszenia mundurów partyjnych.

Poza tym rząd angielski udzielił daleko idących pełnomocnictw władzom policyjnym w kierunku energicznego likwidowania demonstracji politycznych.

W poważnym wojskowym piśmie naukowym nowojorskim „Scientific American”, występuje z niezwykłym projektem rektor uniwersytetu Oglethorpe, doktor Thornwell Jacobs. Proponuje on, aby w skalistej pleczarze, której wnętrze zabezpieczone byłoby od wpływów atmosferycznych i od przeciekania wody, umieszczono dla nauki ludzi, którzy żyć będą za 6.000 lat, całe muzeum przedmiotów, ilustrujących życie współczesne, i tak: encyklopedie, filmy z życia codziennego, płyty gramofonowe z przezroczkami wszystkich obecnych władców i dyktatorów, próbki żywności, modele maszyn, samolotów i samochodów i t. p.

Doktor Jacobs proponuje, aby zamurowane to muzeum otwórzono było dopiero w roku 8113-ym, a do wyznaczenia tej daty dochodzi następującym rachunkiem. Najstarszą datą, znaną nam naukowo, jest rok 4241 przed Chrystusem, w którym ustanowiony został kalendarz egipski. Stało się zatem 6177 lat temu. Dodawszy cyfrę 6177 do 1936, otrzymamy datę roku pańskiego 8113.

Dnia 28.X bieżącego roku lotnik sowiecki Jumaszcw na samolocie Ant. 6 z obciążeniem 5 ton osiągnął wysokość 8.980 metrów, bijąc w ten sposób rekord międzynarodowy lotnika francuskiego Lucien Coupe o 2.331 metrów. Wynik ten przesłano Międzynarodowej Federacji Lotniczej do zatwierdzenia.

SPUSZCZENIE NA WODĘ NIEMIECKIEGO KRAŻOWNIKA LINIOWEGO

W obecności kanclerza Hitlera odbyło się w Wilhelmshaven spuszczenie na wodę jednego z 2 wielkich okrętów liniowych z serii „D”, których budowę przewiduje niemiecko-angielski układ morski z czerwca 1935 roku. Uroczystość przybrała charakter manifestacji narodowej. Przed dokonaniem symbolicznego aktu chrztu przemówił minister wojny marszałek von Blomberg. Minister oświadczył między innymi:

„Uroczystość dzisiejsza ma szczególne znaczenie. Co prawda dokonana ostatnio budowa łodzi podwodnych i innych małych okrętów wykazała światu, że zerwaliśmy kajdany Wersalu również z naszych zbrojeń morskich. W większym jednak stopniu ten potężny okręt jest dumnym symbolem prawdziwego równouprawnienia i całkowitej suwerenności wojennej III Rzeszy na morzu”.

Okręt otrzymał nazwę „Scharnhorst”. Miano to nosił okręt admirałski eskadry niemieckiej, która została rozbita przez Anglików w bitwie falklandzkiej, podczas wielkiej wojny.

„Scharnhorst” stanowi ostatnie słowo techniki. Wyporność jego wynosi 26.000 ton, długość 226 m, szerokość 30 m, zanurzenie 7 i pół m, największe działa mają kaliber 28 cm.

Należy stwierdzić, że odżywa dziś w całym świecie doktryna konieczności posiadania wielkich okrętów liniowych. Budowę ich przeprowadzają wszystkie większe floty. Niemcy nie chcieli dać się zaskoczyć i postanowiły jeszcze w roku zeszłym zbudować dwa pancerniki 26.000 tonowe, a na czas późniejszy zapowiedziały budowę 2 okrętów po 35.000 ton.

MATERIAŁY NA OBCHÓD ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI

MATERIAŁY DO WYKORZYSTANIA PRZY URZĄDZANIU OBCHODU W DNIU ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI NABYWAĆ MOŻNA PO CENIE 50 GROSZY (BEZ PRZESYŁKI POCZTOWEJ), W ADMINISTRACJI „WIARUSA”, WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 23-25.

NA MATERIAŁY DO OBCHODÓW SKŁADAJĄ SIĘ: DYSPOZYCJE DO POGADANEK, WYJĄTKI Z DZIEŁ MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO, WSKAZÓWKI BIBLIOGRAFICZNE I MATERIAŁ POMOCNICZY.

Nowe szlaki turystyczne na Kasprowym

Kasprowy Wierch w Tatrach stał się, dzięki wybudowaniu kolejki linowej, celem intensywniej masowej turystyki. I trudno się dziwić, jeżeli się weźmie pod uwagę, że Kasprowy jest jednym z najpiękniejszych punktów widokowych w Tatrach, że umożliwia poznanie ich rdzennego łańcucha i zapoznanie się z pięknem klasycznej niejako doliny Stawów Gąsienicowych, Cichej i innych. Widok z Kasprowego równie piękny na Tatry Zachodnie, jak i Wysokie, na niewidoczny z Zakopanego masyw Krywania i Hrubego, a wreszcie na samo Podhale, widne aż po Babią Górę, Gorce i Pieniny. Nie trzeba dodawać, że Kasprowy jest punktem wyjścia wspaniałych zjazdów narciarskich. Już w pierwszych kilku miesiącach, to jest od marca 1936 roku, zwiedziło Kasprowy prawie 70.000 osób i większa część z nich widziała Tatry z bliska po raz pierwszy.

Z chwilą jednak, gdy Kasprowy stał się celem masowego ruchu turystycznego, trzeba pomyśleć o takim uregulowaniu tego ruchu, by z jednej strony mógł on się odbywać swobodnie i dać turystom pełnię wrażeń, z drugiej strony, by otoczenie Kasprowego nie uległo zniszczeniu i by skutkiem nie odpowiedniej organizacji turystyki, szczególnie narciarzy, nie byli narażeni na niebezpieczeństwo życia.

Rozwiązanie tego zagadnienia polegało przede wszystkim na stworzeniu odpowiedniego systemu ścieżek i zjazdów zimowych, któreby niejako kanalizowały masowy ruch pieszy i narciarski, w lecie nie dopuszczały do rozchodzenia się na wszystkie strony tysięcy turystów w pogodne dni na Kasprowy przybywających, a w zimie setkom zjeżdżających narciarzy umożliwiły spokojny zjazd bez narażania ich na niebezpieczeństwo zetknięcia się z podchodzącymi narciarzami lub innymi przeszkodami.

Z inicjatywy Ministerstwa Komunikacji został przez Komisję Porozumiewawczą Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Związku Narciarskiego wypracowany program budowy tych ścieżek i szlaków (który zresztą już w całości został zaaprobowany przez Komisję Organizacyjną Parku Narodowego Tatrzańskiego) i następnie pod kierunkiem wybitnego fachowca w tej dziedzinie, kierownika Pogotowia Tatrzańskiego, pana Oppenheima — wykonany.

Ze ścieżek letnich została zbudowana ścieżka z Kasprowego na Przełęcz Swinicką, która stanowi wspaniałą wędrowną graniową, zupełnie łatwą i bezpieczną, pozwalającą turystom cieszyć się widokami na Dolinę Stawów Gąsienicowych oraz w głąb Doliny Cichej i otaczający je świat górski. Ścieżka ta jest wykonaniem pierwszej części zadania, którego drugą połowę będzie przeznaczona

do wykonania w roku przyszłym ścieżka z Kasprowego na Czerwone Wierchy, a więc w kierunku zachodnim. Oczywiście obie te ścieżki będą połączone z dolinami przez zbudowanie względnie zremontowanie istniejących ścieżek z Hali Gąsienicowej na Przełęcz Swinicką, Liliowe, Kasprowy i z Hali Kondratowej na przełęcz pod Kopą Kondracką. Ścieżka z Kasprowego na Przełęcz Swinicką ma jeszcze tę zaletę, że znacznie zbliża do Zakopanego Dolinę Pięciu Stawów Polskich. Wyjeżdżając na Kasprowy i idąc dalej albo przez Przełęcz Swinicką, Swinię i Zawrat, albo łatwiejszym szlakiem przez Liliowe, Wałętkową i Gładką Przełęcz można w granicach trzech godzin marszu znaleźć się w Dolinie Pięciu Stawów Polskich i ewentualnie iść dalej do Morskiego Oka.

Oczywiście znacznie mniejszych nakładów wymagają szlaki narciarskie, które nie muszą być budowane, tylko trasowane i ograniczają się do odpowiedniego znakowania i drogowskazów, przy odpowiednim uporządkowaniu terenu w niektórych miejscach wskutek gęstego zadrzewienia niebezpiecznych dla szybkiej jazdy narciarzy.

Zjazdy z Kasprowego kierują się zasadniczo w dwóch kierunkach. W kierunku wschodnim, na Halę Gąsienicową, gdzie do samej hali nie potrzeba żadnego szlakowania, albowiem zjazd odbywa się szerokimi kotłami i zboczami, położonymi nad granicą lasów. Dopiero od Hali Gąsienicowej potrzebne jest wytrasowanie szlaku, które jednak istnieje już od kilku lat. Są to szlaki przez Olcząską i przez Kopieniec, popularne już wśród narciarzy. Nie potrzeba dodawać, że trudniejsze może, ale również praktykowane zjazdy przez Przełęcz Mechy, przez Jaworzynkę, Boczań lub Psią Trawkę są również z Kasprowego dostępne. W najbliższym czasie będą jeszcze przygotowane przejścia narciarskie z Kasprowego przez Halę Gąsienicową i Polanę Waksmundzką do Doliny Roztoki.

W kierunku zachodnim zjazdy z Kasprowego kierują się do wspaniałego kotła doliny Goryczkowej. Z tego kotła, będącego wymarzoną terenem zjazdów narciarskich, prowadzi obecnie szereg dróg narciarskich do różnych celów. I tak już z progu kotła można dostać się, ciągle zjeżdżając i trawersując stoki Pośredniego Goryczkowego i Suchego Kondrackiego do Doliny Kondratowej. Dalej z polany w lesie poniżej szalasów goryczkowych można przejść nową drogą na stację kolejki na Turniach Myślenickich, a nieco wyżej, od samych szalasów, trawersując stoki ramienia, którego grzbietem biegnie trasa kolejki można zjechać na Turnie Myślenickie.

Osobną grupę stanowią szlaki, które zostały urządzone dla skanalizowania ruchu narciarskiego w dolnych partiach Doliny Goryczkowej.

Pierwszy z tych szlaków prowadzi z polany, niżej szalasów goryczkowych, stroną wschodnią między obecną drogą, a skałami Turni Myślenickich, omijając słynne „cementarzysko nart“ i uchodząc na drogę jezdnią w jej dolnej części tam, gdzie ona jest już dostatecznie szeroka i spadek nie grozi niebezpieczeństwem. Drugi szlak tego rodzaju wyprowadza narciarza, zjeżdżającego z Doliny Kondratowej, niezależnie od istniejącej drogi jezdnej i t. zw. rąbaniska, bokiem pod stokami Giewontu na obszerniejsze polany, w t. zw. Dolnych Kalatówkach, skąd z łatwością można podejść na Halę Kalatówki. Wreszcie z tej hali prowadzi szlak trzeci, z ominięciem drogi wyjazdowej, lasem, wychodząc od samych Kuźnic. Szczególnie ten trzeci zjazd jest konieczny, albowiem Kalatówki są celem słabszych narciarzy, nierzadko i dzieci, dla których zjazd wyslizganą, stromą, pełną kamieni i sanek drogą jezdnią na Kalatówki był bardzo niebezpieczny.

Widok z górnej części trasy kolejki linowej na Kasprowy Wierch na Kotły Goryczkowe



Ludność Polski

Im bardziej jesteśmy liczni,
tym bardziej jesteśmy silni.

DAWNI MIESZKANCY ZIEM POLSKICH

Człowiek zamieszkuje tereny Polski od bardzo dawnych czasów. Pierwsze ślady istnienia człowieka na naszych ziemiach odkryto w jaskiniach, położonych koło Ojcowa i w grotach na Podolu nad Dniestrem. O przebywaniu w nich człowieka świadczą narzędzia z łupanego kamienia i ślady ognisk, znalezionych w tych grotach. Działo się to wszystko bardzo dawno, wiele tysięcy lat temu. Po ludach tych pozostały jedynie bardzo nieliczne ślady w postaci wykopalisk. Stare podanie mówi, iż Polacy osiedlili się na tych ziemiach i założyli najstarszą w Polsce osadę w Gnieźnie — miejscu, gdzie spotkali gniazdo orla białego. Od tego czasu orzeł biały jest naszym godłem.

Z najdawniejszych wzmianek historycznych, które dochowały się do naszych czasów, dowiadujemy się, że przeszło tysiąc lat temu na ziemiach naszych zamieszkiwały szczepy słowiańskie Polan, Pomorzan, Mazowszan i Lutyków. Połączenie tych czterech szczepów, z których Polanie byli najliczniejsi, wytworzyło w późniejszych czasach państwo polskie. Na zachód od tych szczepów zamieszkiwały jeszcze inne plemiona słowiańskie, które jednakże w późniejszym czasie uległy zalewowi germańskiemu. Ku wschodowi żyły plemiona Słowian wschodnich, należące do grupy ruskiej.

Geograficzne położenie Polski nie sprzyjało zachowaniu odrębności rasowej. Naród polski, wychodząc ze swej pierwotnej kolebki, rozszerzył swoje wpływy daleko poza granice osiadłości tych czterech pierwszych plemion.

Z drugiej strony przez otwarte zawsze granice wiskały się na terytorium polskie, czy to drogą pokojową, czy szlakami wojny, wpływy narodów sąsiednich: z zachodu germańskie, ze wschodu ruskie i w mniejszym stopniu litewskie i tatarskie. Tolerancja i gościnność ściągala do nas ludzi uciskanych i prześladowanych za swoje przekonania polityczne i religijne nawet z dalekich krajów (Żydzi, Niemcy, Holendrzy, ostatnio Rosjanie). Przybysze ci w znacznej mierze ulegali asymilacji.

STAN LICZEBNY LUDNOŚCI

By się dowiedzieć, ilu obywateli mieszka w granicach naszego państwa, przeprowadza się u nas co 10 lat tak



Ojców

zwany powszechny jednodniowy spis ludności. Różni się on tym od wszystkich innych, że jest przeprowadzany równocześnie w całym państwie i trwa tylko jeden dzień. Ostatni powszechny spis odbył się w grudniu 1931 roku.

Powszechny jednodniowy spis ludności jest przygotowywany bardzo starannie, gdyż chodzi o zupełnie pewne dane.

Materiały, zebrane podczas spisu, są opracowywane przez Główny Urząd Statystyczny w Warszawie i podawane do wiadomości publicznej w rozmaitych wydawnictwach.

Ogólna liczba mieszkańców Polski, według spisu z roku 1931, wynosiła 32 miliony osób. Mały rocznik statystyczny na rok 1936 oblicza ludność Polski na 33 miliony 800 tysięcy osób. Pod względem liczebności mieszkańców Polska zajmuje szóste miejsce w Europie (po ZSRR, Niemczech, Anglii, Francji i Włoszech). Poza granicami Polski mieszka około 8 milionów Polaków. Bliższe szczegóły, dotyczące Polaków za granicą, zostaną podane w jednej z następnych lekcji.

Bardzo ważnym dla państwa zagadnieniem jest przyrost, czy też ubytek ludności. U nas w latach ostatnich (od 1925 — 1934) przyrost naturalny w ciągu roku wynosi około pół miliona ludzi.

GĘSTOŚĆ ZALUDNIENIA

33 miliony 800 tysięcy osób mieszka na obszarze, liczącym 389 tysięcy kilometrów kwadratowych. Średnia, czyli przeciętna gęstość zaludnienia Polski, to jest liczba mieszkańców na 1 kilometr kwadratowy, wynosi więc 85 osób. W miastach żyje u nas około 25% ogółu ludności, na wsi około 75%. Na 100 mężczyzn przypada w Polsce 107 kobiet. Znajomość gęstości zaludnienia jest nadzwyczaj ważna z punktu widzenia gospodarczego. Inne są na przykład potrzeby i inaczej musi być zorganizowane życie gospodarcze na terenie, gdzie mieszka 300 osób na kilometr kwadratowy, niż na terenie, gdzie mieszka 10 osób na kilometr kwadratowy.

W ogólnych zarysach możemy powiedzieć, że tam, gdzie łatwiej jest o środki do życia, o pracę, a więc tam, gdzie są rozwinięte górnictwo i przemysł, które wymagają więcej rąk roboczych, jak również tam, gdzie lepsza gleba daje większy plon — tam ludność bardziej się skupia. Największa gęstość zaludnienia jest na południo-zachodzie

Ogólny widok Gniezna



Polski, a zwłaszcza w zagłębiu węglowym. Najmniejszą gęstością odznaczają się Tatry, skrawki południowo-wschodnie Beskidów Wschodnich, duże przestrzenie Polesia, dość znaczne części Pojezierza Wileńskiego i powiat tucholski (Pomorze).

ZALUDNIENIE A OBRONNOŚĆ KRAJU

Na obronność państwa składa się wiele czynników. Każdy zdaje sobie sprawę, że obronność państwa zależy od liczby jego mieszkańców: im jest ich więcej, tym państwo jest silniejsze militarnie. Stopień obronności państwa zależy również od stanu liczebnego ludności państw sąsiadujących i od stosunku, jaki zachodzi między liczbą mieszkańców państwa, a sumą ludności wszystkich państw sąsiadujących z nim. W Polsce mamy 33 miliony ludności; więcej mają tylko największe mocarstwa europejskie, ale napór ludnościowy naszych sąsiadów wyraża się cyfrą aż 272 milionów (w tym ZSRR 168 milionów i Niemcy 66 milionów!). Mamy więc stosunek 33:272. Pod tym względem Polska nie jest położona pomyślnie (podobnie jak i z powodu granic otwartych i pozbawionych przeszkód naturalnych); o wiele lepsze warunki pod tym względem mają na przykład Włochy, sąsiadujące z Francją, Szwajcarią, Austrią i Jugosławią; dla nich ten stosunek wynosi 42:67.

Ważny jest także stosunek liczby mieszkańców państwa do długości jego granic: im więcej ludności a granice są krótsze, tym lepiej. Granice są zaś tym krótsze, im więcej zbliżają się do kształtu koła, a tym są gorsze, im więcej są postrzępione i wydłużone. Pod tym względem położenie Polski nie jest złe, gorsze na przykład jest położenie Czechosłowacji.

Wreszcie jednym z czynników, wpływających na stopień obronności państwa, jest również przyrost naturalny ludności. Liczba mieszkańców wszystkich państw stale wzrasta, w jednych państwach szybciej, w innych wolniej — jest to pewnego rodzaju wyścig. Państwo, które w tym wyścigu zostaje w tyle, zmniejsza obronność swego kraju. Ostatnio w Polsce przyrost ludności trochę się zmniejszył i przybywa rocznie około 400.000 ludzi, co stanowi 12,1‰ (*). Jest to bardzo dużo i pod tym względem zajmujemy jedno z pierwszych miejsc w świecie. We Francji na przykład przyrost wyraża się cyfrą 1‰, w Niemczech — 7‰.

Na stopień obronności kraju ma również wpływ stan zdrowotny jego mieszkańców, skład pod względem narodowości, wieku i t. p.

*) Znak ‰, czyta się promille i oznacza, jaka liczba przypada na każdy tysiąc, na przykład 12,1 ‰ oznacza 12,1 na 1.000.

Chór ukraiński na Wołyniu



Kruszwica. Widok z Mysiej Wleży

SKŁAD LUDNOŚCI POD WZGLĘDEM NARODOWYM

Skład ludności państwa pod względem narodowym i wyznaniowym jest bardzo ważny. Nie ma dziś państw, które by obejmowały tylko jeden naród. Wiemy, że w Polsce mieszkają ludzie rozmaitych wyznań, rozmaitej narodowości, mówiący rozmaitymi językami.

W Polsce, językiem polskim, jako ojczystym, mówi 69% ludności, pozostałe 31% stanowi ludność nie-polska (tak zwane mniejszości narodowe), złożona z Ukraińców (Rusinów), Białorusinów, Żydów, Niemców i innych. Każdy obywatel naszego państwa musi się uczyć języka polskiego, obowiązującego w całym państwie. Każdy może też mówić i uczyć się swobodnie swego ojczystego języka. Ludność polska zajmuje w zwartej masie dorzecze Wisły i Warty, tworząc nadto jakby dwa półwyspy na wschodzie, z których jeden, północny, ciągnie się przez Wilno za Dźwinę, a drugi, południowy, przez Lwów sięga na teren Sowieckiej Republiki Ukraińskiej. Pomiedzy tymi „półwyspami” występują obszary, na których Polacy znajdują się w mniejszości. Obszarami tymi są województwa: tarnopolskie, stanisławowskie, wołyńskie i poleskie.

Ukraińcy zajmują południowo-wschodnią część Rzeczypospolitej i stanowią w Polsce najliczniejszą grupę obcą narodowościowo.

Białorusini zamieszkują na północ od terenów, zajętych przez Ukraińców.

Żydzi są rozproszeni przeważnie po miastach w całym kraju. Najmniej znajduje się ich w części zachodniej Rzeczypospolitej.

Niemcy mieszkają przeważnie w województwach zachodnich.

Obok tych mniejszości, istnieją jeszcze Litwini, którzy występują przeważnie w niewielkich skupieniach (powiaty: święciański, wileńsko-trocki, suwalski).

Polska ludność naszego kraju odznacza się dużym poczuciem jedności narodowej. Poczucie to zaciemnia się w okresie codziennej pokojowej pracy, kiedy ogół obojętnie na sprawy, nie dotyczące go bezpośrednio, lecz w obliczu niebezpieczeństwa, zagrażającego krajowi, naród jest gotów do największych nawet ofiar dla kraju. Z ogólnych cech naszego ludu wiejskiego należy podkreślić jego silne zrośnięcie się z głębą i miłością do ziemi.

Język polski posiada kilka narzeczy, różniących się w poszczególnych okolicach dość znacznie. Dużą odrębność od pozostałych narzeczy posiada narzecze kaszubskie. Wyróżnia się ono odrębnym akcentem i zupełnym brakiem zmiękczeń. Narzecze kaszubskie panuje na terenie Pomorza. Z pozostałych narzeczy polskich możemy wydzielić narzecza: wielkopolsko-kujańskie, śląskie podhalańskie i mazowieckie. Ję-



Białorusini



Grupa kobiet z Piekar (Górny Śląsk)

zyk polski wkroczył również na południowy wschód na Podole i na północny wschód, pomiędzy Litwą i Białoruś. Na narzecze tamtejszych Polaków wywarły wpływ otaczające języki ruskie.

Równolegle z grupami językowymi, istnieje podział na grupy ludnościowe, czyli tak zwane grupy etniczne. Mówimy więc o grupach etnicznych: Wielkopolan, Kujawiaków, Mazurów, Podlasian, Ślązaków, Kaszubów i t. d. Rozsiedlenie poszczególnych grup pokrywa się przeważnie z obszarem zasięgu narzeczy. Każda grupa etniczna mówi odrębnym narzeczem, posiada odrębne cechy tak w strojach, zewnętrznym wyglądzie, jak również w pieśniach, muzyce, sposobie życia i zwyczajach.

SKŁAD LUDNOŚCI POD WZGLĘDEM WYZNANIOWYM

Pod względem wyznaniowym ludność Polski dzieli się w sposób następujący: około 60% wyznaje religię rzymskokatolicką. Są to przede wszystkim Polacy, część Białorusinów, trochę Niemców i Litwinów. Ukraińcy w województwach południowo-wschodnich należą do obrządku greckokatolickiego. Wyznawców tej religii w Polsce jest około 11%. Religię prawosławną wyznają Ukraińcy na Wołyniu i Polesiu, Białorusini i Rosjanie. Prawosławnych jest w Polsce 10,5%. Ewangelików jest około 1 miliona; są to w 70% Niemcy, w 30% Polacy. Wyznawców religii mojżeszowej jest 10,5%. Są to prawie wyłącznie Żydzi. Istnieją ponadto w Polsce

potomkowie Tatarów wyznania mahometańskiego; spotykamy ich w województwach wileńskim i nowogrodzkim.

W późniejszych lekcjach dowiemy się, iż pomimo tego, że państwo nasze jest polskie i Polacy rządzą nim jako większość, swobodne używanie języka i religii mniejszości nie jest krępowane. Inny język rodzimy w niczym nie zmniejsza praw i obowiązków obywatela. Państwo opiekuje się wszystkimi obywatelami bez względu na ich pochodzenie, mowę, religię, obyczaje i narodowość.

ĆWICZENIA:

1. Jakie narodowości zamieszkują nasz kraj i jakie obszary są przez nie zajęte?
2. Jakie wyznania spotykamy w Polsce?
3. Jakie są przyczyny większej lub mniejszej gęstości zaludnienia pewnych obszarów? Gdzie jest w Polsce największa, a gdzie najmniejsza gęstość zaludnienia?
4. Jaki jest skład narodowościowy i wyznaniowy ludności w miejscu zamieszkania ucznia?
5. Jaki wpływ mają sprawy ludnościowe na obronność kraju?

BIBLIOGRAFIA:

1. M. Dynowska — Polska w zwyczaju i obyczaju. Gebethner i Wolff, 1928 rok.
2. A. Fliszer — Lud polski. Podręcznik etnografii Polski. 1926 rok.
3. W. Taszycki — Gwary ludu polskiego. Biblioteka Szkoły Po-wszechniej. Nakł. Państw. Wyd. Książek Szkolnych.
4. J. Kraszewski — Stara baśń.

Krakowiak



Kaszubi



Poleszuczka



O realne formy naszej organizacji

W numerze 46 „Wiarusa“ z roku ubiegłego, w artykule pod tytułem „Czy mamy dobre zarządy w naszych instytucjach“?, poruszono jedną z zasadniczych bolączek naszego życia, niezupełnie skoordynowanego.

Zagadnienie poruszyło ogół korpusu podoficerskiego, Redakcja zaś naszego organu — poszła dalej, — postanawiając znaleźć ramy organizacyjne dla życia i rozwoju naszych instytucyj przez opracowanie nowych wzorowych statutów i regulaminów.

Zabierając dziś głos w tej sprawie, chciałbym zaznaczyć, że nie trafiają do przekonania niektóre poglądy, wyrażone w dotychczas napisanych artykułach, gdyż albo trudno z nimi polemizować, albo trzeba je uważać za zdania oderwane i ogólnikowe.

Artykuły, omawiające tak bardzo ważne i żywotne sprawy naszego korpusu, pisane były ze stanowiska obserwacyjnego, znajdującego się albo w Warszawie, albo ze stanowiska, z którego nie widać, jak się żyje w pułku, w zapadłym gdzieś garnizonie, jak cały dzień w kurzu i spickocie, lub w ciężkiej i odpowiedzialnej pracy wpływającej na życie. Pamiętać bowiem trzeba, że wielu z pośród nas, z najlepiej „wygladzonych“ przepisów skorzystać nie będzie mogło, gdyż niejednokrotnie na takiej czy innej imprezie wskutek zmęczenia pracą w służbie czuje się każdy znużony, a niekiedy zasypia. Są to zjawiska naturalne i trzeba je brać pod uwagę.

Zatem, ustalając plan szczegółowy, korzystajmy ze szkieletów, poczynionych w terenie.

W niniejszym artykule pragnę dorzucić do głosów moich poprzedników kilka zdań, które mogłyby być przyjęte przez każde środowisko, gdziekolwiek ono się znajduje, oraz omówić sprawę nazwy siedziby naszego korpusu (kasyn, ognisk), organizacji władz, potrzebę zjazdu informacyjnego i utworzenia kursu pracy społecznej dla podoficerów.

Przede wszystkim obierzmy nazwę — najodpowiedniejszą dla miejsca naszej pracy, współżycia towarzyskiego i siedzib naszych instytucyj, która byłaby nazwą na wskroś polską. Musimy przegłosować, jaka będzie ta nazwa, — na przykład: kasyno, ognisko, świetlica, czy też gospoda. Ostatnia nazwa, lubiana przez żołnierzy w czasie wojny i w pierwszych latach po wojnie, nie wiadomo dlaczego wyszła z użycia. Nazwa ta pochodzi z ducha naszej mowy. Niechże około takiej nazwy, jaką przyjmujemy, wytworzy się pewna i trwała tradycja.

Po ustaleniu ram organizacyjnych — jedną z pierwszych spraw, to sprawa doboru władz naszych instytucyj — ich organizacja.

Postawmy sobie jeszcze raz pytanie: — wyszkolić, czy wychować mamy tych, którzy sterować będą naszymi środowiskami.

Osobiście obstać za wyszkoleniem i nie zgadzam się z poglądami, wyrażonymi przez jednego z kolegów w „Wiarusie“, który uważa, że rozwiążemy sprawę przez odpowiednie wychowanie sobie kandydatów na przewodniczących zarządów.

Wyszkolenie — moim zdaniem — choć wymaga pewnego nakładu środków i zaabsorbowania sobą naszych władz i sił pedagogicznych, nie obciąża na tyle budżetu, aby się w dwójnasób nie opłaciło. Uzyskać natomiast można przez nie jednolite nastawienie umysłów, wskazanie celu i idei, oraz wskazówki, jak się usamodzielniać w pracy organizacyjnej i dać sposobność do szlachetnej i zdrowej rywalizacji między placówkami podoficerskimi.

Myśląc dziś o stworzeniu doskonałych form organizacyjnych — musimy się zastanowić, komu powierzać będziemy wykonywanie przyjętych przepisów. Każdy z nas

pełni służbę 24 godziny na dobę — a pracy społecznej poświęcić się mogą tylko nieliczni koledzy, którym warunki służby pozwalają na dysponowanie odpowiednim czasem. Charakter znów naszej pracy i zawodu wymaga ogromnej giętkości przepisów, stosowanych na terenie naszego życia pozasłużbowego.

Dlatego konieczne jest, by wszyscy koledzy, którzy w dyskusji na temat powyższy pragną zabrać głos, przeczytali artykuły dyskusyjne w poprzednich numerach „Wiarusa“ i zapoznali się z poglądami w nich zawartymi. Następnie przez porównanie ich, przy dokładnym przemysleniu naszych potrzeb życia organizacyjnego, wypowiedzieli się, które z tych poglądów są najtrafniejsze i nadające się do przyjęcia, względnie o podanie poglądów własnych.

Co do skomulowania władzy kilku instytucyj w jednym ręku, to pogląd ten nie ostoja się wobec próby życia. Uniwersalnych bowiem ludzi jest bardzo mało, — a naszych instytucyj — bardzo dużo. Przy czym i zakres ich działalności jest różnorodny.

Z doświadczenia wiemy, ile zaparcia się i poświęcenia wymaga funkcja choćby takiego skarbnika; — musimy wziąć pod uwagę, że obok pracy zawodowej i społecznej, trzeba także mieć czas na samokształcenie, udzielanie się rodzinie i t. p.

Zatem lepiej będzie, jeżeli każda instytucja nasza będzie miała własne władze. Wówczas i członkowie zarządów wdrażać się będą do pracy społecznej, a tym samym będziemy mieli ludzi obytych z poszczególnymi jej działami.

Powinniśmy unikać jednoczenia władzy nad dwoma instytucjami o odrębnych charakterach w jednym ręku, gdyż nie obsada stanowisk — ale współpraca i wzajemne podporządkowanie się ramowym przepisom, oraz stosowanie ich przez wszystkich członków każdego zarządu zapewni harmonijny rozwój życia danego środowiska.

Jeżeli chodzi o ustalenie ilości członków zarządu, należałoby ustalić skład 4-osobowy:

przewodniczący zarządu,
skarbnik,
sekretarz,
gospodarz.

Warto również zaznaczyć, że w stosunku do pierwszego członka zarządu należałoby używać nazwy „przewodniczący“, z dodaniem nazwy instytucji. Wyrażenie „prezes“ — dziwnie brzmi dla ucha wojskowego, a jeszcze więcej dlatego, że dość mamy „prezesomanii“.

Przyszły, nowy statut, powinien obejmować dokładne określenia obowiązków każdego członka zarządu, gdyż od ustalenia zakresu tych obowiązków i odpowiedzialności za ściśle ich wykonywanie — zależeć będzie dobro organizacji.

Regulaminy nie powinny mieć luk, lecz powinny zawierać najdrobniejsze szczegóły, gdyż nie każdy umie czytać między wierszami — musimy pamiętać, że opracowania takie będą jednak różne dla każdego garnizonu i środowiska, zależnie od warunków lokalnych.

Do prac w dziedzinie rozwoju życia kulturalnego i koleżeńkiego w każdym garnizonie powinny być zorganizowane następujące sekcje:

- 1) kulturalno-oświatowa, z podsekcjami: odczytową, krajoznawczą i t. p., w miarę potrzeb danego środowiska,
- 2) gier i zabaw, z podsekcjami: szachistów, zabawową (kursy tańca) i t. p.,
- 3) sekcja kontroli, z podsekcjami: kontroli gospodarki materialowej i kontroli działalności władz.

„Sekcji gospodarczej” nie należy tworzyć, gdyż zarząd upora się łatwo z tymi pracami przy pomocy gospodarza i jako taki jest niejako sekcją gospodarczą — ma przecież bezpośredni wpływ na kuchnię i bufet oraz inwentarz kasyna.

Bufet i kuchnię — tam gdzie one są — bezwzględnie należałoby powierzać dzierżawcom, o ile możności ludziom obeznanym z prowadzeniem jadalni. Odciaży to od pracy członków zarządu, a z dzierżawy uzyskać można dochód na cele społeczne danego środowiska.

W sprawie doboru współpracowników, to kolega starszy sierżant Wojnicki rzucił myśl, że przewodniczący powinien sam ich dobierać — zapomina jednak o tym, że jest to możliwe w środowisku takim, jak pulk, ale inaczej rzecz będzie wyglądać na przykład w garnizonie, — tutaj każdy oddział będzie chciał mieć swego przedstawiciela. Z drugiej strony mogą często zająć wypadki, że ktoś wykorzysta osobisty wpływ na dobrane według swej woli otoczenie — stworzy klikę zgraną dla siebie, a nieumiejącą nic zrobić dla ogółu.

Zatem na członków zarządów i sekcji powinniśmy wysuwać kandydatury kolegów o pewnych zaletach osobistych, jak poziom inteligencji, zdolności organizacyjne, trzeźwość i koleżeńskość. Uwzględniać również zgłoszenia ochotnicze i wybierać tylko tych kandydatów, którzy zdadzą duże zainteresowanie danym działem pracy.

Omawiając kursy pracowników społecznych dla podoficerów, muszę wspomnieć, że nic tak nie wyrabia zbiorowej psychozy, jak wspólne działanie, słuchanie i podporządkowanie się pewnej idei, o wartościach nie przemijających. Do spełnienia zadań powyższych przygotować mogą kursy dla kierowników poszczególnych organizacji, jak: przewodniczących zarządów (ognisk), kierowników sekcji teatrów amatorskich, sekcji kulturalno-oświatowych i t. d.

Kursy takie są niezbędną koniecznością, jeżeli chcemy pchnąć nasze życie naprzód. Na to muszą być pieniądze i musi znaleźć się czas. Ludzie, którzy wyszli z pew-

nej szkoły, czy kursu, posiadają przede wszystkim jednolite w danym zakresie zdolności instruktorskie.

Dlatego powinniśmy dążyć do tego i pragnąć gorąco, aby nasze życie ruszyło szeroką drogą rozwoju — biorąc początek w takich właśnie kursach. Kursy przygotują nam z takiej czy innej dziedziny pracy ludzi, którzy nie będą się namyślać jak sobie wychować otoczenie, lecz przystąpią na pewno do pracy, opierając się na zasadach i wytycznych, zdobytych na kursie.

O wyborze i wysłaniu na kurs zadecydować może każde środowisko, wybierając ludzi o zdecydowanych zamiłowaniach w pracy społecznej. Nie będziemy wówczas skarżyć się na brak ludzi, mogących objąć taką czy inną funkcję, gdyż będziemy mieli dostateczną ilość wykwalifikowanych funkcyjnych i ich zastępców, którzy z kolei będą wychowywać następców.

Jeżeli jest dziś mowa o przeorganizowaniu życia naszego korpusu, to przede wszystkim konieczny jest zjazd przedstawicieli korpusów podoficerskich poszczególnych oddziałów, czy garnizonów.

Akcja bowiem, prowadzona wyłącznie przez „Wiarusa” i na jego łamach, będzie bardzo długa i uciążliwa.

Tymczasem zjazd od razu będzie mógł powziąć konkretne decyzje.

Prawda, że trud, koszty, zabiegi około zorganizowania zjazdu, wysłanie przedstawicieli i t. d. nie należą do przyjemnych, ale pamiętać należy, że tylko z wielkich wysiłków powstają wielkie rzeczy. Zatem nie połowicznie i powierzchownie, nie przez liczenie na Komitet Redakcyjny — ale przez poruszenie wszystkich. Dopiero wtedy praca nasza może dać należyte wyniki, dopiero wtedy Redakcja „Wiarusa” — dokona zaczętego dzieła.

Kończąc, wierzę, iż wielu kolegów zabierze głos w sprawach wyżej poruszonych, że dyskusja trwać będzie nadal, aby wysiłki naszej niezmordowanej Redakcji mogły być uwieńczone, oby jak najrychlej, pomyślnymi rezultatami.

Wacław Nowak, sierżant

Rozwiązanie 8 konkursu oświatowego „Wiarusa”

W 31 numerze „Wiarusa” ogłosiliśmy VIII konkurs oświatowy, zamieszczając fotografie Józefa Chłopickiego, Józefa Bema, Hugo Kollataja, Stanisława Żółkiewskiego, Juliusza Słowackiego i Stanisława Wyspiańskiego. Czytelnicy nasi w liczbie 874 nadesłali nam trafne rozwiązania, z których to wyróżniliśmy 133 osoby, a to ze względu na ciekawe i zwięzłe opisy życia i działalności wybitnych naszych Polaków.

Nie uwzględniliśmy 323 rozwiązań, gdyż uczestnicy konkursu nie wypełnili obowiązujących warunków. Poza tym odrzuciliśmy 164 odpowiedzi nadesłanych przez nie abonujących „Wiarusa”. W tej liczbie znajdują się również i ci, którzy nadesłali rozwiązania po upływie terminu konkursu.

W losowaniu, które odbyło się w redakcji „Wiarusa” w dniu 1 października o godzinie 18, nagrody przypadły:

Starszemu sierżantowi Galgankowi Stefanowi — I nagroda, wieczne pióro.

Plutonowemu Łokietkowi Władysławowi — II nagroda, książka.

Kapralowi Fielitarowi Aleksemu — III nagroda, książka (w oprawie) R. Zawady „Generał Śmigły-Rydz”.

Pani Michałowskiej Zofii — IV nagroda, książka.

Plutonowemu Dudkowi Stefanowi — V nagroda, barw-

ny portret generalnego inspektora sił zbrojnych (w oprawie).

Pani Staśkiewiczowej Marii — VI nagroda, książka.

Pani Krygielskiej Krystynie — VII nagroda, książka.

Wachmistrzowi Kowalowi Julianowi — VIII nagroda, książka.

Uczniowi Murzynowi Henrykowi — IX nagroda, książka.

Starszemu sierżantowi Sośnie Franciszkowi — X nagroda, książka.

Nazwiska wyróżnionych uchwalono wydrukować na łamach „Wiarusa”, co też uczyniliśmy w numerze 40, również w tym numerze zamieściliśmy w streszczeniu opinie naszych czytelników o konkursach oświatowych „Wiarusa”. Wszyscy zgodnie podkreślają ich ważność i celowość. To też, idąc po myśli życzeń naszych czytelników, w najbliższym czasie ogłosimy nowy i ciekawy, IX z rzędu konkurs oświatowy „Wiarusa”.

Wszystkim uczestnikom konkursów, którzy z takim zapałem i życzliwością odnieśli się do naszej inicjatywy, składamy na tym miejscu serdeczne podziękowanie.

Redakcja

Dział T a ĩ

PRACA KOBIEȦ W POW

Etap najintensywniejszych walk o niepodległość rozpoczął się jesienią w roku 1915. Warszawa, a wkrótce potem i cały niemal obszar byleż Kongresówki, wolny był już od Rosjan. Niemcy i Austriacy, zajmując ich miejsce, byli tylko przejściowymi okupantami, których rządy choć ciężkie i dokuczliwe, nie mogły jednak stłumić pewności, że godzina wyzwolenia jest blisko. Jedynie może warstwy ziemiańskie i przemysłowcy, oraz tłumy nieświadomych politycznie wierzyły jeszcze układkiem w powrót Rosjan. Za to nieliczne wtedy jeszcze grupy niepodległościowe, te same, które skupione koło Komendanta, poszły w bój otwarty z Rosją, nie zachwiały się i teraz. Wyrazem dążeń niepodległościowych była przede wszystkim dalsza praca w POW. Władze naczelne POW, nie widząc na razie potrzeby dzielenia pracy gospodarczej między kilka pokrewnych organizacji, wydały rozkaz rozwiązania oddziału żeńskiego, który choć karnie podporządkował się rozkazowi, jednak nie zaprzestał pracy we wszelkich możliwych środowiskach. Peowiaiczki więc, prowadząc kuchnię dla żołnierzy, sposobujących się na front, oraz utrzymując „sklepik” z wydawnictwami legionowymi, założony w mieszkaniu prywatnym. Z początkiem września organizuje się poczta, utrzymująca kontakt między Warszawą a Legionami, która przynosi Naczelnej Komendzie pewien stały dochód. W tym czasie zostaje założone Koło Pomocy dla Legionistów, przy którym funkcjonuje świetlica i herbaciarnia dla żołnierzy. Po upływie dwóch miesięcy, oddział żeński POW zostaje wskrzeszony. Praca jego jest bardzo różnorodna. Peowiaiczki pełnią służbę w biurach, jak w komendzie naczelnej, w komendzie grupy A, komendzie miasta i t. p. Inne pracują w biurze paszportowym. Zadaniem ich jest przygotowanie paszportów dla Legionistów odkomenderowanych przez Komendanta z frontu do roboty konspiracyjnej, oraz dla dezertersów z wojsk okupacyjnych. Ogółem wydano wtedy 800 paszportów, z których żaden nie został zdemaskowany. Poza tym wszelka troska o kwatery podczas zjazdów, była udziałem kobiet. Peowiaiczki przechowują nadal broń i materiały wybuchowe dla oddziału lotnego. Niektóre z nich biorą osobisty udział w tej niebezpiecznej pracy, oraz w żandarmerii POW.

Najcięższe czasy dla POW nastąpiły po aresztowaniu Komendanta i licznych „wspach” organizacyjnych, jesienią i zimą w roku 1917. Masowe aresztowania i wysyłki do obozów i więzień, nie oszczędzają i kobiet. Za to w okresie tym praca wre najintensywniej. Zostają wprowadzone wykłady wojskowe, specjalna nauka o broni i o materiałach wybuchowych. Prowadzi się poza tym kursy sanitarne i administracyjne.

Jesienią 1918 roku, z powodu klęsk na froncie zachodnim, daje się odczuwać wyraźny upadek Niemców na duchu. Dni okupacji są polcone. Oddział żeński POW ulega reorganizacji. Zamiast poprzedniego podziału na plutony — tworzą się sekcje: wywiadowcza, kurierska, broni, odzieżowa i kwaterunkowa. W akcji rozbiorzenia biorą udział peowiaiczki, wchodzące w skład oddziału lotnego, oraz żandarmerii POW.

Peowiaiczki nie ustają w pracy i podczas inwazji bolszewickiej. W dalszym ciągu pełnią niebezpieczną służbę kurierską i wywiadowczą, przechowują broń i niejednokrotnie przechodzą przez front, przenosząc ważne dokumenty i rozkazy. Aby wyobrazić sobie, czym to groziło na terenach okupowanych przez bolszewików, wystarczy powiedzieć, że za samo tylko podejście lub nieznaczne poszlaki przynależności do POW, groziło natychmiastowe aresztowanie i odesłanie do lochów czerezwyczajek, co było nieomal że równe z wyrokiem śmierci. To też wśród grona bohaterów, którzy w tych warunkach zginęli za Polskę, nie brak i kobiet — peowiaiczek. Trzymane miesiącami w więzieniach, dręczone i wystawiane na najcięższe próby przez bolszewików — nie ugięły się, nie załamały na duchu i skazywane na śmierć, przyjmowały ją ze spokojem i wiarą, że giną za niepodległość Polski. Większość ich rekrutowała się z pośród młodzieży akademickiej. Były to studentki wyższych uczelni i uczennice starszych klas gimnazjalnych, mniejszą część stanowiły kobiety z inteligencji miejskiej, czy też osiadłe na roli. Nie należy przypuszczać, że do niebezpiecznej pracy w POW kierowało kobiety zniechęcenie do życia, chęć zapomnienia niepowodzeń życiowych. Przeciwnie, były to kobiety młode, pogodne, pełne optymizmu, a te, które szczęśliwym trafem uniknęły śmierci, stały się później wzorowymi żonami i matkami.

Również i w obronie Lwowa peowiaiczki brały czynny udział, wykazując wiele energii i odwagi.

Wśród licznych nazwisk zasłużonych peowiaiczek, figuruje na pierwszym miejscu Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska, która brała czynny udział nie tylko w niebezpiecznej pracy konspiracyjnej i wojennej, lecz przeszła również i przez cierpienia więzienia niemieckiego.

Tak wygląda w zarysie działalność kobiet zatrudnionych w POW. Zawsze były one gotowe do wszelkich zadań i trudów, zawsze obowiązkowe i nie szukające rozgłosu. Zasłużyły też sobie na piękną kartę w dziejach i historii naszej Ojczyzny.

KOBIETA W WALCE O NIEPODLEGŁOŚĆ

Obok postaci męskich, zapisanych chlubnie w dziejach walk o niepodległość, szczególną uwagę zwrócić należy na kobiety-bohaterki, które na równi z mężczyznami, nie dla próżnej chwały i nie dla wrażeń, narażały się na trudy i niebezpieczeństwa, na katusze i prześladowania, a nawet na śmierć, w imię najszlachetniejszych ideałów — wolności i niepodległości Polski.

Działalność niepodległościowa bierze początek od upadku ostatniego powstania, natomiast największe nasilenie przypada na okres krótko przed wybuchem wojny światowej. Rezultatem służy historyczny dzień 11 listopada 1918 roku. Jak już wspomniałam, wybitną rolę w ruchu niepodległościowym odegrały kobiety, a w ich liczbie — Aleksandra Szczerbińska. Jej zasługi, to jedna z najciekawszych, a zarazem jedna z najchlubniejszych kart w dziejach zasług kobiet, rezultatem których jest dzisiejsza wolna i niepodległa Polska. Na teren tej najszlachetniejszej, a zarazem tak niebezpiecznej pracy, wprowadziła Aleksandrę Szczerbińską głęboka miłość Ojczyzny i bunt przeciw atmosferze wywołanej przez zaborców. Wyrazem tego było wstąpienie do szeregów Polskiej Partii Socjalistycznej, pod pseudonimem „Towarzyszki Oli”. Od tej chwili oddaje się całą duszą pracy konspiracyjnej, od której nie odstraszył Jej nawet sześciotygodniowy pobyt w więzieniu na Pawiaku i groźba Sybiru. Praca Jej należała nie do łatwych, a niebezpieczeństwo niejednokrotnie mogło położyć kres Jej życiu.

Zajmuje też Ona najwybitniejsze miejsce w gronie zasłużonych Polek, a kreśląc te parę słów o Jej działalności i odwadze, pragnę dać wyraz radości, że żyje dziś Ona wśród nas i że mimo najtragiczniejszego momentu śmierci swego Wielkiego Małżonka, Twórcy i Wskrzesiciela Polski, nie usunęła się od zbiorowego życia, przodując stale w gronie największych Polek - patriotek.

Paul Ryśka.

ORGANIZACJA „ANTYKOSMETYCZNA”

Organizacja ta powstała w Wiedniu, założycielem jej jest niejaki Robert Schramek, z zawodu malarz, mało jednak zajmujący się swą sztuką, więcej za to poświęca czasu różnym zagadnieniom społecznym. Pan Schramek jest nieubłagany wrogiem wszelkich środków upiększających. Organizacja istnieje mniej więcej około miesiąca, a liczy już blisko 1000 członków, których liczba stale się zwiększa. Z tego należy wnioskować, że środki kosmetyczne, stosowane przez kobiety w celu podniesienia urody, wcale nie przypadają do gustu mężczyznom. Organizacja przyjmuje tylko mężczyzn i wierzy, że wreszcie zdoła zmusić kobiety do zaprzestania wszelkich kosmetycznych zabiegów, poza tym zamierza ona rozszerzyć swoją działalność na cały świat. Rozpoczęto już prace organizacyjne w Paryżu, Genewie, Brukseli i Budapeszcie. Każdy mężczyzna, wstępujący do organizacji „antykosmetycznej”, musi złożyć zobowiązanie, że będzie bezwzględnie „bojkotował” każdą kobietę, która używa różu, pomadki do ust, wszelkich kremów, a nawet pudru. Nawiasem mówiąc, do organizacji tej wstępują, jak dotąd, wyłącznie panowie w średnim wieku, młodzież zachowuje się obojętnie wobec upiększonych sztucznie kobiet, uważając, że troska o wygląd zewnętrzny stanowi sprawę wyłącznie osobistą kobiet. Czas pokaże, czy organizacja antykosmetyczna osiągnie zamierzony cel.

IV KONKURS FOTOGRAFICZNY

Halusia Prusówna, córka Stanisława Prusa, plutonowego



KOMUNIKAT PODOFICERSKIEGO KASYNA GARNIZONOWEGO W WARSZAWIE

Zarząd podoficerskiego kasyna garnizonowego zawiadamia panów kolegów, że urządza w niedzielę, to jest dnia 8 listopada bieżącego roku o godzinie 11-tej wycieczkę do muzeum Wojska Polskiego.

Zbiórka o godzinie 10,45 w Alei 3 Maja przed drugą bramą przy wyludku mostu Poniatowskiego.

Jednocześnie Zarząd zawiadamia, że w dniu 13 listopada bieżącego roku o godzinie 18,30 odbędzie się w salonach podoficerskiego kasyna garnizonowego przy ulicy Piusa XI Nr. 10 odczyt pana majora Lepeckiego na temat wrażeń z odbytej podróży po Syberii. Wstęp na obie imprezy dla panów kolegów i ich rodzin bezpłatny.

Wiceprezes P. K. G.

Hurlo Michał, st. sierż.



Po raz pierwszy w roku bieżącym funkcję oficerów oświatowych obejmą w niektórych pułkach piechoty oficerowie lub podchorążowie rezerwy. Powyższy fakt posiada bardzo doniosłe znaczenie dla podniesienia poziomu i wartości pracy oświatowo-wychowawczej w wojsku. Specjalnie poświęcający się sprawom oświatowym oficerowie, będą mogli niewątpliwie osiągnąć na tym polu wydatne rezultaty, których im szczerze życzymy.

Celem zapoznania nowych pracowników oświatowych z metodą i formą, stosowanymi w akcji kulturalno-oświatowej w wojsku, zorganizowany został przez WINO dwutygodniowy kurs informacyjny.

Na zakończenie kursu przybył pan I wiceminister spraw wojskowych generał brygady Głuchowski.

Fotografia przedstawia pana wiceministra generała Głuchowskiego i szefa WINO, pułkownika dyplomowanego Leona Wacława Koca, w otoczeniu wykładowców i frekwentantów kursu oraz klerowników samodzielnych referatów oświatowych OK I—X.

Książki nadesłane

KONRAD JOTEMSKI. W czerwonej niewoli. Wyd. G. K. W. Warszawa. 1936 r.

Sluszenie, bardzo sluszenie postąpił p. Konrad Jotemski, długoletni współpracownik „Wiariusza” i „Zołnierza Polskiego”, zbierając i wydając, jako jedną całość, szereg swych wspomnień i szkiców wojennych, napisanych i drukowanych oddzielnie w różnym czasie. Powstała z tego książka, którą gorąco zalecić możemy każdemu z naszych czytelników: wśród starszych, którzy przeszli wojnę, wzbudzi niejedno wspomnienie i być może, zachęci również do utrwalenia tych wspomnień na piśmie; młodszemu, co to prochu nie wachali dotąd, ukaże prawdziwe oblicze wojny, jej różnorodne przejawy.

Bo też autor ukazuje nam coraz inne obrazy: od sielankowych niemal „kawałów” koleżeńskich, płatanych w czasie odpoczynku, przez takiego np. plutonowego Miodnego, do czynów prawdziwego bohaterstwa starszego strzelca Leszczyńskiego, kaprała Jemioły i wielu innych. Autor ukazał nam szereg pięknych przykładów cichego bohaterstwa, wierności przysiędze, męstwa i odwagi, jednak bierze rzeczy takimi, jakie one są: nie kryje też okropieństw i brutalności wojny, nie chce wmawiać w czytelnika, że wojnę prowadzi „nadludzie” jacyś; owszem, opisuje na przykład jak wygląda strach i niekryje faktów dezercji. Ale wielką zaletą jego opowiadań o tych ciemnych stronach jest to, że w również prawdziwy sposób opisał, jak się z tym strachem walczy, jak, pomimo strachu, dobry żołnierz spełnia obowiązki i jak nawet dezertter może się nawrócić z drogi hańby! I wielkość, i nędza życia żołnierskiego na wojnie, przeżycia duchowe i przeżycia fizyczne, zostały opisane w sposób bardzo prawdziwy, w sposób budzący w każdym czytelniku, który wojnę przeszedł, wiele wspomnień z przeżyć własnych, lub swych kolegów. I to, raz jeszcze podkreślam, jest wielką zaletą książki, czyni ją szczególnie niezbędną lekturą dla młodych pokoleń.

Nie zgodziłbym się z autorem w wyborze tytułu, jaki nadał temu tomikowi. Na 13 opowiadań, tylko 2 (w tem, co prawda jedno największe) dotyczą przeżyć w „czerwonej niewoli”. Pozostałe — są to fragmenty walk, jakie toczył żołnierz polski na wszystkich frontach w latach 1918 — 20, od Lwowa aż po granicę Prus Wschodnich, od Chodzieży po Wołyń, a nawet... Syberję. I dotyczą też opowiadania przeważnie podoficerów, lub strzelców-ochotników, którzy z młodzieńczym zapałem wyrabiali granice Polski i krwią swą, oraz mogiłami licznymi granice te znaczyli. A sam autor, kawaler orderu „virtuti militari”, był właśnie jednym z tych młodych, niepełnoletnich nawet, kaprali Jemiołów, co to w potrzebie nawet plutonem dowodzili, dokonywali czynów legendarnego męstwa, a kiedyindziej lekkomyślnie narazali swe młode, a tak cenne

dla Ojczyzny życie, jak ów plutonowy Miodny, co to ratował psia-ka małej dziewczynki. Niewola, to tylko fragment, jeden z wielu, nie ona powinna być się znaleźć w tytule. Trzeba było to tak nazwać, by było widać, że mowa tu o czynach piechurów, o podoficerach piechoty, tak, jak z tytułu książki Szmurły „Szwoleżery - furazery” od razu wiemy, „z kim mamy przyjemność”. Albo... może nazwać książkę przedśmiertnymi słowami tego strzelca Sybiraka, zwanego Niedojdą: „Cała rzecz nie w tem — kiedy umrzeć, ale — jak”. Bo w książce jest dużo śmierci, jak dużo jej jest na wojnie, a śmierć takiego np. kaprała Gutowskiego i wielu innych, to właśnie śmierć „taka”, prawdziwa żołnierska śmierć „na polu chwały”.

Nie można też pominąć typów kobiecych; z dużym realizmem przedstawił autor piękne typy, jak np. Weronkę, która wyrzuciła za drzwi narzeczonego - dezerttera, Martę, co życie swe młode poświęciła dla uratowania żołnierza, zarówno jak i taką „Lalkę”, co chciała poromansować tylko z dzielnym piechurkiem, który kochał ją tak szczerze, albo kobiletę-wampira, bolszewicką komisarkę.

Są też w książce i drobne usterki. Autor, zdaje się, zapominał, że Naczelny Wódz, Józef Piłsudski, został marszałkiem dopiero po zawieszeniu broni, więc w omawianym okresie nie mogli go tak tytułować, chociażby tylko w rozmowach żołnierze. Również, zwłaszcza dla młodego pokolenia, nie są zrozumiałe już dziś takie określenia, jak „wedeta” (str. 182), wielu też nie wie dziś, jakie to były przed kilkunastu laty oznaki stopnia sierżanta (str. 203). W drugim wydaniu (a wierzę, że się ta książka nie jednego jeszcze doczeka), należałoby te rzeczy poprawić, lub dać odpowiednie wyjaśnienia. Oczywiście, szczegóły te w niczem nie umniejszają zalet książki, która — jak powiedziałem na wstępie — powinna się znaleźć w rękach każdego podoficera i w każdej bibliotece wojskowej.

Graficzne ujęcie książki nie szablonowe, estetyczne, jak wszystko, co wychodzi z Atelier Girs-Barcz. Może kogoś razić wielka czerwona gwiazda na okładce, ale to wynika z tematu. Druk bardzo wyraźny, korekta staranna. Ogólne wrażenie zewnętrzne dobre i odpowiada wartości strony wewnętrznej, treści książki.

E. Glnalski

Z WYDAWNICTW

Polskie Towarzystwo Reformy Mieszkanłowej wydaje miesięcznik „Dom, Osiedle, Mieszkanie” podający stale nowości z dziedziny techniki budowlanej, budowy osiedli, projektowania wnętrz i t. p. oraz omawiający całokształt spraw mieszkaniowych.

Pismo to, zawierające artykuły wybitnych fachowców, spotka się zapewne z dużym zainteresowaniem naszych czytelników w związku z akcją budowania własnych domków przez podoficerów, prowadzoną obecnie przez Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy.

Ostatnio wyszedł numer wrześniowy „Domu, Osiedla, Mieszkania”, poświęcony zagadnieniu kultury miejsca pracy.

Warunki prenumeraty: półrocznie złotych 5.—, dla czytelnika 25% zniżki. Adres Redakcji i Administracji Warszawa, Krakowskie Przedmieście 5, mieszkania 32.

Komunikaty



W najbliższych dniach ukaże się rozkaz, nadający 3 pułkowi strzelców konnych nazwę: „Pułk 3 strzelców konnych imienia hetmana polnego koronnego Stefana Czarnieckiego”.

W związku z powyższym żołnierze tego pułku będą nosić na naramiennikach kurtek i płaszczy inicjały „S. C.” z buławą hetmańską.

Inicjały i buława:

— dla oficerów i chorążych są haftowane nielami metalowymi oksydowanymi na stare srebro;

— dla podoficerów nizej stopnia chorążego i strzelców są wykonane z białego matowego metalu.

Podoficerom zawodowym dozwolone jest noszenie przy ubiorze pozasłużbowym inicjałów haftowanych.

Wzór inicjałów obok.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kapral A. Karasłuk — Toruń.

Felieton dobry, będzie wydrukowany w jednym z najbliższych numerów „Wiarusa”.

Plutonowy Obwiozł Michał — Białystok.

Projekt Pana skierowaliśmy do odnośnego referatu Departamentu Uzbrojenia Ministerstwa Spraw Wojskowych do ewentualnego wykorzystania.

Ogniomistrz Pikoń Władysław.

Projekt Pana będzie rozpatrzone na posiedzeniu Komitetu Redakcyjnego „Wiarusa”. O decyzji Komitetu zostanie Pan powiadomiony.

PODZIĘKOWANIE

Zarząd Koła Szybowcowego i Podoficerskiej Sekcji Szybowcowej w Suwałkach tą drogą składa swe najserdeczniejsze podziękowanie Komitetowi Zbiórki na Lotnictwo Sportowe, a w szczególności pp. starszemu sierżantowi Wojnickiemu Stanisławowi, starszemu sierżantowi Macesowicz-Majewskiemu Dyonizemu i sierżantowi Mackiewiczowi Romualdowi za wydatną pomoc materialną dla Podoficerskiej Sekcji Szybowcowej w Suwałkach w postaci 15.000 złotych oraz 6 szybowców.

Pomoc ta pozwoliła na założenie trwałych podwalin pod rozwój szybownictwa wśród podoficerów garnizonu Suwałki i Suwalszczyzny.

Za zarząd:

Sekretarz

Prezes

Szurpił Stefan, starszy wachmistrz

Dr. Władysław Zbikowski

Korpus podoficerski 71 pułku piechoty zamiast wydania przyjęcia w dniu święta pułkowego — przekazał kwotę 300 złotych do dyspozycji dowódcy 71 pułku piechoty z przeznaczeniem na Fundusz Obrony Narodowej.

Kruszewski Czesław, sierżant

Sierżant Pruski Erazm pisze: „Przesyłam Redakcji „Wiarusa” wyrazy serdecznego podziękowania za wprowadzenie na łamy tygodnika sprawy budowy własnych domków oraz, jak wynika z treści pierwszego artykułu, szczerego zainteresowania się tą sprawą. Sprawa bydowy mieszkań przez podoficerów jest sprawą wielkiej wagi, to też dziękując Redakcji za uaktualnienie jej, przesyłam me gorące życzenia rozwoju i powodzenia tej akcji, która oby skupiła jak najwięcej podoficerów”.

Starszy ogniomistrz Zmyśliński Józef przysyła redakcji następujące podziękowanie: „Za nadesłany mi portret Marszałka Józefa Piłsudskiego, w nagrodę za rozwiązanie VI konkursu oświatowego, składam redakcji najserdeczniejsze podziękowanie.

Wspaniały ten obraz nie tylko jest ozdobą mego skromnego pokoju, lecz jest dla mnie cenną pamiątką i miłym подарunkiem od naszego wydawnictwa”.

Pani Krysiowa Pelagia pisze: „Skladam serdeczne podziękowanie za przesłanie mi tak pięknego portretu I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, który będzie dla mnie cenną pamiątką”.

Sierżant Kuslak Władysław przysłał następujący list:

„Skladam redakcji wyrazy głębokiego szacunku, uznania i wdzięczności za troskliwe zajmowanie się losem korpusu podoficerskiego, zarówno przez umieszczanie w tygodniku nauki obywatelskiej, wiadomości fachowych i zagadnień aktualnych, jak też artykułów i problemów żywo obchodzących podoficera i regulujących życie prywatne.

Artykuły z wiedzy ogólnej oraz na temat „Podoficer we własnym domu” zasługują na szczególne wyróżnienie i naszą wdzięczność.

Piękne ilustracje i wyborowy materiał redakcyjny składają się na reprezentacyjny organ prasowy korpusu podoficerskiego, jakim jest „Wiarus”.

Sierżant Florczyk Ignacy pisze: „Szanownej redakcji „Wiarusa” przesyłam najserdeczniejsze podziękowanie za nadesłany mi portret I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Portret ukochanego Wodza jest dla mnie cenną pamiątką”.

OD ADMINISTRACJI

Jak opłacać prenumeratę „Wiarusa”?

Administracja prosi Prenumeratorów, którzy opłacają prenumeratę za pośrednictwem PKO i przekazów rozrachunkowych, o zaznaczanie na odwrocie blankietów nadawczych, czy wpłaty zaliczać na poczet ewentualnych zaległości, czy prenumeraty bieżącej i za jakie miesiące. Krótkie notatki na czekach pozwolą Administracji na właściwe wpisywanie wpłat na kartoteki z pominięciem dodatkowych wyjaśnień listownych.

Opłaty za zmiany adresów.

Dotychczasowa opłata 50 groszy za zmianę adresu została z dniem 1 listopada roku bieżącego obniżona do groszy 25 i będzie obejmowała wszystkie zmiany adresów bez wyjątku. Prosimy o przysyłanie należności w znaczkach pocztowych lub przy wpłacie za prenumeratę — jednocześnie z zawiadomieniem o zmianie adresu.

Uwaga. Indywidualni prenumeratorzy „Wiarusa” są proszeni o podawanie do Administracji, poza prywatnymi adresami, również i swych przydziałów służbowych oraz o zaznaczenie, czy Prenumerator będzie regulował należność bezpośrednio do Administracji, czy za pośrednictwem płatnika z podaniem oddziału.

Administracja zawiadamia, że numery 6, 7, 14, 20 i 31 z roku bieżącego są wyczerpane.

ZIMOWY ROZKŁAD LOTÓW

Z dniem 4 października na wszystkich europejskich liniach komunikacji powietrznej wszedł w życie zimowy rozkład lotów, który obowiązywać będzie do 3 kwietnia 1937 roku.

Na polskich liniach lotniczych w okresie zimowym jest utrzymany ruch na szlakach następujących:

Warszawa—Katowice (samoloty typu Fokker),

Warszawa—Kraków (samoloty typu Lockheed),

Warszawa—Lwów (samoloty typu Lockheed),

Warszawa—Poznań—Berlin (samoloty typu Douglas),

na których samoloty kursują codziennie.

Na pozostałych liniach, to jest Warszawa—Gdynia—Gdańsk, Warszawa—Wilno—Riga—Tallinn, podobnie jak w roku ubiegłym ruch został wstrzymany. Przyczyną tego są względy budżetowe, które nie pozwalają, niestety, na utrzymanie komunikacji na wszystkich liniach w ciągu całego roku. Dlatego też Polskie Linie Lotnicze „Lot” zmuszone są przerywać obsługę na pewnych szlakach, przyczym zamykane są oczywiście linie o najsłabszej frekwencji.

Poza tym w okresie tegorocznej zimy Polskie Linie Lotnicze „Lot” utrzymują komunikację powietrzną raz w tygodniu w obu kierunkach na linii Warszawa—Lwów—Czerniowce—Bukareszt—Saloniki—Ateny—Rodos—Palestyna (Haifa, w przyszłości Ludd).

Ogólna długość trasy tej wynosi 3.130 kilometrów i przelatywana będzie początkowo w ciągu 2-ech dni (pierwszego dnia z Polski do Aten — 1902 km, drugiego dnia z Aten do Palestyny — 1.228 km), z tym, że później czas przelotu zapewne będzie nawet skrócony do jednego dnia: odlot z Warszawy nad ranem, przylot do Palestyny po południu tego samego dnia.

OGÓLNY KONKURS „WIARUSA”

Sprostowanie.

W spisie nagród, wymienionych w numerze 41 „Wiarusa”, zauważyliśmy następujące niedokładności, które niniejszym prostujemy:

— zamiast kapral Jakubowski Witold, powinno być kapral Jakóbski Andrzej,

— zamiast plutonowy, powinno być sierżant Tryjankowski Józef.

Pominięto nazwiska:

Sierżant Juchniewicz Józef — maszynka do golenia.

Plutonowy Urban Wojciech — ołówek automatyczny.

Równocześnie zawiadamiamy, że wysyłka nagród nastąpi w czasie najbliższym.

R a d i o P r o g r a m a u d y c y j r a d i o w y c h

TRANSMISJA Z PRZESZŁOŚCI

Zaledwie 18 lat dzieli nas od chwili, kiedy powrócił do Warszawy więzień twierdzy magdeburskiej — Komendant Józef Piłsudski. Przyjazd ten był hasłem do zrządzenia pęt niewoli, do rozbrojenia okupantów. Dlatego też dzień 11 listopada jest odtąd obchodzony jako święto Wyzwolenia.

Przeszłość to dla jednych bliska, dla innych daleka. Czy można ją wskrzesić? Czy można wspomnienie tych dni uczynić tak żywe; jakby to było dziś?

Próbe tę podjęło radio, które 11 listopada, w godzinach 16.05 do 16.40, nada specjalną audycję. Transmitowane będą bezpośrednio z ulic Warszawy wypadki, które rozegrały się w dniu 11 listopada 1918 roku.

Ta podróż mikrofonem w przeszłość odtworzona będzie możliwie najwierniej. Usłyszymy odgłos karabinowych strzałów, gwar tłumu, łoskot kopyt koni ułańskich, ostatnie wiadomości z rozgrywających się na terenie stolicy wypadków, które przyniosą nam słowa sprawozdawców radiowych.

Oczywiście wyobraźni oglądać będziemy emocjonujący przebieg wyzwalań się stolicy, utrwalać na fali wspomnień, najidealniej zsynchronizowanej z falą radiową.

MUZYKA POLSKA W WIELKIM KONCERCIE NBC.

Uroczysta audycja jubileuszowa

W roku bieżącym jeden z największych broadcastingów amerykańskich National Broadcasting Company obchodzi 10-lecie swego istnienia. Z tej racji NBC organizuje w dniu 8.XI wielką, uroczystą audycję, na program której składać się będą nie tylko audycje amerykańskie, ale również kilku innych państw, do których zwrócił się broadcasting amerykański z prośbą o wzięcie udziału w tej uroczystości.

Miedzy innymi została również wyróżniona radiofonia polska. Polskie Radio w odpowiedzi na propozycję NBC, zaofiarowało audycję muzyczną pod tytułem „Tańce polskie”. Audycja ta będzie nadana dnia 8 listopada o godzinie 18.00 do Ameryki; koncertu tego wysłuchać mogą również radiosłuchacze polscy.

Wykonawcami będą: Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia pod dyktando Zdzisława Górzyńskiego, Jerzy Czaplicki i chór Polskiego Radia.

Program obejmuje, oprócz tańców regionalnych, trzy zasadnicze tańce polskie — poloneza, krakowiaka, mazura.

Dzięki temu koncertowi muzyka polska zawita na ziemi amerykańskiej, rozszerzając coraz bardziej znajomość kultury sztuki polskiej.

ODBIORNIKI RADIOWE NA WOZACH CYGANÓW

„Radiocorriere” podaje, że prawie wszyscy cyganie posiadają odbiorniki radiowe na swoich wozach. Biedniejsi posługują się prymitywnymi antenami z kawałka żelaznego drutu i odbiornikami, zakupionymi u handlarzy starzyzną. Bogatsi mają racjonalnie zbudowane anteny i nowoczesne aparaty.

Codziennie: o godzinie 6.30 Audycja poranna (święta: o 8-ej)
„ 11.30 Audycja dla szkół.
„ 12.50 Dziennik południowy
„ 20.45 Dziennik wieczorny.
„ 23.00 Muzyka taneczna.

Niedziela 8.XI. 9.00 Nabożeństwo. 12.03 Poranek muzyczny z Łodzi. 14.30 Muzyka rozrywkowa. 15.30 Audycja dla wsi. 16.30 Fragment słuchowiskowy: „Kajus Cezar Kaligula”. 17.10 Koncert rozrywkowy. 18.00 „Tańce polskie” (transmisja do Ameryki). 19.00 „Ubiegły rok pracy Polskiej Akademii Literatury” — szkic literacki. 19.20 Melodie operetkowe. 21.00 „Na wesolej lwowskiej fali”. 21.30 Recital fortepianowy Pawła Lewieckiego. 22.00 Koncert muzyki bulgarskiej.

Poniedziałek 9.XI. 12.03 „Uwertury” (płyty). 15.15 Koncert. 15.55 Audycja dla dzieci. 16.30 Walce artystyczne. 17.00 „Ideal władcy w dawnej Polsce” — odczyt. 17.15 Recital skrzypcowy Edwarda Zathureckiego. 19.00 Audycja strzelecka. 19.30 Polska Kapela Ludowa. 20.00 Koncert kameralny. 21.00 „Lwowska karta Wojciecha Bogusławskiego” — wieczór literacki. 21.30 Albert Sandler ze swoim zespołem. 22.00 „Śluby Jana Kazimierza” — oratorium.

Wtorek 10.XI. 12.03 Koncert. 15.15 Ryszard Straus dyryguje własnymi utworami (płyty). 16.30 Koncert. 17.00 „Dni powszednie państwa Kowalskich”. 17.15 Koncert. 17.50 „Wesoły wojak” — monolog Kornela Makuszyńskiego. 19.00 „Dyskutujmy”: Czy mamy nadmiar inteligencji pracującej”. 19.20 Lekka audycja muzyczna. 20.15 Koncert. 21.00 „Na kwaterze” — muzyka baletowa. 22.00 „O hymnach narodowych”.

Środa 11.XI. 9.00 Nabożeństwo. 10.30 Transmisja rewii wojskowej z Placu na Rozdrożu. 12.03 Poranek muzyczny. 13.30 „Syzyfowe prace” — pogadanka. 14.00 Muzyka polska. 15.45 „Polska jest wasza” — pogadanka. 16.05 „Mikrofony na ulicach Warszawy w dniu 11.X.1918 roku”. 16.40 Koncert. 18.00 Słuchowisko historyczne. 19.30 Pieśni śląskie. 20.00 Polskie miniatury instrumentalne. 21.00 „Opowieść o Chopinie” — III-ci wieczór. 21.45 Koncert. 22.25 Marsze polskie w wykonaniu orkiestry wojskowej.

Czwartek 12.XI. 12.03 Muzyka. 15.15 Muzyka lekka. 16.20 „Chwilka pytań” — dla dzieci. 16.35 Arle i pieśni. 17.00 „Zatrucie produktami spożywczymi” — odczyt. 17.15 Symfonia kameralna na 11 instrumentów. 17.50 „Książka i wiedza”: „O polskim słowniku biograficznym”. 19.00 Słuchowisko pod tytułem „Jedenasty listopada”. 19.30 Koncert rozrywkowy. 20.30 Pogadanka. 21.00 Sylwetki kompozytorów polskich — Zygmunt Stojowski. 22.05 Muzyka taneczna.

Piątek 13.XI. 12.03 Muzyka. 15.15 Muzyka lekka. 16.30 Rewia instrumentów. 17.00 „Złoto Sybiru” — felieton. 17.15 Koncert solistów. 19.10 „A przysięgała...” Z powieści E. Orzeszkowej. 19.20 „Z pieśnią po kraju”. 19.45 Fragment operowy. 20.00 Koncert symfoniczny. 22.30 „Od pomnika do pomnika” — wesoły skecz Wiecha.

Sobota 14.XI. 12.03 Lekki koncert południowy. 15.15 Muzyka rozrywkowa. 16.15 Operetki francuskie. 17.00 Audycja muzyczna. 19.00 Audycja dla Polaków z zagranicy. 19.30 Koncert rozrywkowy. 21.00 Recital wolonczelowy. 21.30 Koncert. 22.00 „Waterloo czyli miłość synowska” — groteska.

Nowa taryfa opłat radiofonicznych

Ukazało się nowe rozporządzenie ministra poczt i telegrafów, normujące prawa i obowiązki abonentów radiowych oraz reformujące dotychczasową taryfę opłat radiofonicznych w kierunku umożliwienia słuchania radia nawet najbiedniejszym obywatelom w miastach i wsiach.

W myśl nowego rozporządzenia posiadacze odbiorników lampowych w mieszkaniach prywatnych płać 3 złote miesięcznie tytułem opłat abonamentowych, natomiast posiadacze kryształkowych odbiorników tylko 1 złoty miesięcznie.

Wprowadzenie nowe rozporządzenie nie obniża opłat abonamentowej za lampowe urządzenia odbiorcze — mimo to posiadacze odbiorników lampowych w prywatnych mieszkaniach zyskali dzięki temu rozporządzeniu bardzo ważny przywilej, którego dotychczas nie posiadali. Każdy abonent radia posiadać może w swym prywatnym mieszkaniu dowolną ilość odbiorników, anten, uzienień, głośników, kontaktów do głośników i t. p. Oznacza to w praktyce, że opłacając jeden abonament radiowy, można mieć w mieszkaniu prywatnym albo kilka odbiorników, na przykład w salonie, w sypialni, w pokoju dziecięcym, w kuchni i t. d., albo też mieć jeden główny odbiornik i przeprowadzić od niego instalację głośnikową do kilku lub wszystkich pokoiów z tego samego mieszkania.

Zaznaczyć należy, że w wypadku, gdy sublokator posiada własny odbiornik; traktowany jest on jako osobny abonent radiowy.

Spoleczne znaczenie radia znajduje swe najlepsze odbicie w szeregu ulg dla odbiorników radiowych, zainstalowanych w lokalach nie będących mieszkaniami prywatnymi. Nowa taryfa opłat radiofonicznych jest w ten sposób skonstruowana, że stwarza najtańsze warunki korzystania z radia dla świetlic, szkół, klubów, lokali publicznych i t. p. Celem tej inowacji w taryfie opłat radiowych było stworzenie jak najdogodniejszych warunków dla zbiorowego słuchania radia, a więc dla udostępnienia audycji radiowych tym, którzy nie mogą sobie pozwolić na kupno i instalację odbiorników radiowych w mieszkaniach prywatnych.

Nowe rozporządzenie mówi poza tym, kto może być zupełnie zwolniony od opłaty radiofonicznej. Od opłaty radiofonicznej mogą być zwolnieni przez Dyрекcję Poczt i Telegrafów na terenie których mieszkają: inwalidzi wojenni, nie mający poza rentą inwalidzką czy innym zaopatrzeniem z funduszy publicznych żadnych innych środków utrzymania, dalecy osoby ociemniałe, które wykazują się świadectwem ubóstwa i wreszcie osoby i instytucje pracujące naukowo w dziedzinie radiotechniki.

Mogily żołnierskie na pograniczu

... A kędy pług przebieży,
a kędy padnie siew,
tam polskie serce leży,
tam polska stygnie krew!...

E. Słoński

Od najdawniejszych czasów nasze ziemie wschodnie były terenem nieustannych walk naszych przodków z najeźdźcą. Walczono tu w czasach dawniejszych z Tatarami, Turkami, kozakami Chmielnickiego, Szwedami i Moskalami. Tu w okresie wojny światowej rozegrały się najgorętsze i najuporczywsze walki między potęgami militarnymi Niemiec i Moskwy. Tu też zaprawiali się do walki z zaborcą, walczyli i ginęli z myślą o „Tej, co nie zginęła“, legioniści, a później w wojnie polsko-bolszewickiej — żołnierze odrodzonej już Polski, pod buławą wielkiego jej budowniczego, Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Nic więc dziwnego, że nasza ziemie wschodnie, szczególnie tam, gdzie przebiega obecnie granica państwa, usiane są grobami poległych żołnierzy.

O tych grobach dawno poległych rycerzy, świadczą pozostałe gdzieś niedługo już tylko i niemal zrównane z ziemią, rozsiane po całym pograniczu, kurhany, „mohilicami“ zwane przez miejscową ludność. Poza tym odnajdowane są dość często zupełnie przypadkowo.

Niedawno w gminie Krugowickiej powiatu Łuninieckiego (województwo Poleskie) miał miejsce następujący wypadek. Drogomistrz powiatowy, pan S. Stachurski, przeprowadzając przebudowę drogi Oharewicz — Szaszki, dla sprostowania jej zmuszony był przeprowadzić roboty ziemne w niewielkim lasku, położonym tuż przy dawnej drodze. W lasku tym zobaczył około 30 kopców, które kształtem swym zwróciły jego uwagę. Domyślił się, że są to zapewne mogiły żołnierskie, prawdopodobnie bardzo stare, bo na niektórych kopcach rosły już dęby o średnicy dochodzącej do 1 metra.

Ponieważ jeden z położonych na boku kopców znajdował się akurat na trasie nowej drogi, pan Stachurski polecił go rozkopać. Znalezione w nim parę czaszek i kości, toporek o kształcie zbliżonym do dawnego koncerza, metalowe okucia luku i strzał, oraz parę żżartych przez rdzę kawałków żelaza, których użyteczności nie można było określić. Wykopaliska odesłano do starostwa.

Opisany powyżej wypadek odnalezienia dawnych mogił żołnierskich, nie jest odoosobniony. Do dowódców strażnic często zgłaszają się miejscowi chłopci, meldując o wyoraniu, względnie wykopaniu, jakichś kości, względnie prze-



Groby żołnierskie na pograniczu. Widoczne na dalszym planie miasteczko, leży już po stronie sowieckiej

żartych rdzą części uzbrojenia dawnych rycerzy, monet i takich przedmiotów, jak: fajki, noże, strzemiona, wędzidla i t. p.

Sprawie wykopalisk na pograniczu wogóle, poświęćmy w jednym z najbliższych numerów więcej miejsca.

A teraz przyjrzyjmy się mogiłom żołnierskim, wyrosłym na pograniczu w okresie od roku 1914 — 1920, o których tak poeta mówi:

... Nad nimi garść junaków,
bez zbroi i bez znaków,
bez kolczug i pancerzy,
nie skaptowanych chlebem,
pod szarym polskim niebem,
w odmarzłej ziemi leży,
jak padła na placówkach,
w strzeleckich maciejówkach ...

Groby legionistów i żołnierzy, poległych w wojnie polsko-bolszewickiej, zastał KOP po objęciu granic w zupełnym zaniedbaniu. Jednak prędko zabrano się do roboty, zrobiono nowe krzyże, nagrobki i ogrodzenia, a w dzień Zaduszny palą się na tych grobach światła, wzniecone ręką spadkobierców dawnych rycerskich tradycji — żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza.

Romuald Mackiewicz

Zawartość jednego z rozkopanych kopców



Mogiły żołnierskie z okresu wojen tatarskich względnie szwedzkich w powiecie Łuninieckim



Nasze fundusze samopomocy

W związku z artykułem w „Wiariusie“, poruszającym kwestię organizacji życia wewnętrznego korpusu podoficerów zawodowych KOP i naszych instytucji, pragnę w niniejszym artykule omówić częściowo sprawę naszych „funduszy samopomocy“.

Jak to już jeden z kolegów podoficerów zauważył, nazwa tych funduszy nie jest jeszcze ujednolicona, gdyż używane są: „samopomoc podoficerska“, „kasa samopomocy“, „fundusz samopomocy“ i t. p. Lecz sama nazwa nie stanowi tutaj zasadniczej istoty sprawy.

Istotnym zagadnieniem jest celowość tych funduszy.

Niezaprzeczenie fundusze samopomocy podoficerów są pożyteczną i celowo zorganizowaną instytucją. Jednak jest małe „ale“.

Jak wiemy, każda gospodarka, to żywy obraz jej gospodarza, jego znajomości i umiejętności danego działu pracy.

Jak to wynika z wyrazu „samopomoc“, fundusze te mają za zadanie śpieszyć z udzieleniem potrzebną pomocą. I właśnie gdyby tylko tak zawsze było, to kwestia naszych funduszy samopomocy byłaby należyście rozwiązana. Ale spowodu możliwości otrzymania pożyczki w funduszu samopomocy wylania się właśnie to „ale“, że w bardzo wielu wypadkach fundusz samopomocy jest szkołą kredytu i przyzwyczajają podoficerów do życia przy pomocy stałych pożyczek. Niespłaconą poprzednią pożyczkę pokrywa się następną i t. d.

Pożyczki takie są najczęściej motywowane koniecznością spłacenia zobowiązań wekslowych (bardzo często), czy też innych długów prywatnych, których niespłacenie w terminie spowodowałoby dla dłużnika wiele nieprzyjemności. Powody zawsze się znajdują i pożyczka jest. Zwykle nowy podoficer zawodowy, zaczyna od pożyczki na nowe ubranie czy obuwie, swoją karierę gospodarczą — i t. p. W dalszej służbie wojskowej wylaniają się dla niego coraz to inne ważne potrzeby i tak już dalej się powtarza ten problem pożyczkowy.

To jest właśnie ta ujemna strona naszych funduszy samopomocy.

Dzisiaj, kiedy życie wewnętrzne naszego korpusu podoficerskiego płynie normalnie i pod wpływem starszej generacji podoficerów urabia się młody narybek podoficerski, winniśmy się starać, by nasze oddziaływania na tę młodszą brać podoficerską zawsze miały walory dodatnie. I w kierunku gospodarki prywatnej młodszego podoficera winniśmy zwracać swe zainteresowanie i radą doświadczonego życiowo kolegi służyć.

Korpus podoficerski powinien tworzyć szkołę życia opartą na realnych i praktycznych podstawach.

„Według stawu grobla“, jak brzmi stare, lecz zawsze aktualne przysłowie. Nasze życie domowe i zewnętrzne powinniśmy prowadzić na takiej stopie, na jaką nas stać, a także i z uwagi na przyszłość. Znaczy to, że i w prywatnym naszym życiu musi mieć zastosowanie układania preliminarza okresowego, stosowanego do naszych możliwości budżetowych. A co za tem idzie, — nauka oszczędzania.

Więc nie w tym znowu zasadnicza kwestia, gdzie składać swoje drobne oszczędności, czy do PKO, KKO, czy innych kas, lub też do własnego funduszu samopomocy, lecz główna rzecz, to stwarzanie sobie własnych oszczędności. W razie potrzeby podejmuje swoją zaoszczędzoną gotówkę i nie obawia się o to, czy ją w terminie zwróci.

Od nauki oszczędzania powinien podoficer zaczynać swój zawód wojskowy.

Reasumując powyższe, stwierdzam, że dla naszych funduszy, oprócz statutu, mającego realne ujęcie i uzasadnienie, potrzebna jest przede wszystkim uczciwość i rzetelność zarządów, któreby w wykonywaniu powierzonych im obowiązków widziały nie tylko konieczność załatwiania czynności rzeczowych w przydzielanych im funkcjach, lecz członków takiego zarządu winna znamiować duża znajomość życia i poczucie dobrze zrozumianego koleżeństwa.

A odmówienie w niejednym wypadku udzielenia pożyczki i zwrócenia uwagi petentowi na jego nierozważne postępowanie, będzie jednym z tych przysłużeń prawdziwie koleżeńskich.

W. Gryzło, st. sierż.



(Zdjęcie lewe)

Posterunek alarmowy przy strażnicy.



(Zdjęcie prawe)

Na Poliesiu, strażnicy KOP położone nad brzegami rzek, mają własne sieci rybackie.



W dniu 28.X.1936 roku, o czym już donosiliśmy w poprzednim numerze, pan minister spraw wojskowych, generał dywizji Tadeusz Kasprzycki przyjął delegację korpusu podoficerskiego, która złożyła Mu życzenia imieninowe. Na zdjęciu moment złożenia życzeń przez chorążego Narcyza Witczak-Witaczyńskiego

Z naszego życia

BIERZMY PRZYKŁAD Z KORPUSU PODOFICERSKIEGO 21 PULKU PIECHOTY

Być może, przykład dany przez podoficerów 21 pułku piechoty podjęty zostanie przez kolegów innych pułków, by hasło, rzucone przez pana ministra spraw wojskowych T. Kasprzyckiego — „Musimy iść na wschód całą gromadą, tak, jak walczyliśmy o niego zbrojnie, tak samo obecnie musimy tam pracować w czasie pokoju, żeby go całkowicie nasycić kulturą polską i to, co zdobyto mieczem, utoczyć przez wartości duchowe i gospodarcze zostało urzeczywistnione w całej pełni”.

W zrozumieniu znaczenia, jakie ma dla Polski podniesienie kultury polskiej na naszych kresach wschodnich, a w szczególności Polesia, korpus podoficerów zawodowych 21 pułku piechoty, od miesiąca maja 1936 roku wziął pod swą opiekę szkołę we wsi Borowem, powiatu pińskiego na Polesiu.

Po nawiązaniu osobistego kontaktu przez delegowanych przedstawicieli podoficerów z kierownictwem szkoły w Borowem, oraz po rozpatrzeniu się w potrzebach szkoły, przystąpiono do akcji, która dała dotychczas następujące rezultaty:

Uczennice i uczniowie otrzymali jednolite nakrycie głowy — chłopcy czapki rogatywki, dziewczęta chusteczki.

Zakupiono dla szkoły kompletnie zaopatrzoną apteczkę, z której korzystać będzie cała wieś; apteczka znajduje się pod opieką miejscowej nauczycielki, dać ona może nieocenione usługi, gdyż do najbliższego miasteczka jest około 40 kilometrów.

Zaopatrzone szkoły w podręczniki i pomoce szkolne na rok szkolny 1936—37.

Poza tym wysyłane są co tydzień gazety i tygodniki do użytku całej wsi.

Ogółem w ciągu tego czasu wydatkowano na potrzeby szkoły w Borowem ponad 50 zł, nie licząc przyborów szkolnych przesłanych w naturze.

Nie jest to wiele, jednak pomoc ta, jak na tamtejsze warunki, jest bardzo wydatna, jeśli wziąć pod uwagę, że dotychczas na 4-ro dzieci wypadał 1 ołówek, a na 10 — 12 dzieci 1 podręcznik szkolny.

Przeprowadzana obecnie zbiórka odzieży cieplej dać może możliwość odziania tych dzieci, które najbardziej tego potrzebują, by móc korzystać z dobrodziejstw szkoły.

Na placu boju o polską kulturę nie może braknąć podoficera polskiego.

Stefan Szuba, st. sierż.

POŻEGNANIE PODOFICERÓW W CENTRUM WYSZKOLENIA OFICERÓW LOTNICTWA

Piękny zwyczaj utarł się w naszym gronie podoficerskim żegnania kolegów podoficerów odchodzących z naszej rodziny. Takie pożegnania miało tym razem miejsce w dniu 8 sierpnia b. r. w salach kasyna podoficerskiego, gdzie zebrał się podoficerowie, aby pożegnać swych kolegów: m. w. Sulka Władysława odchodzącego na nowe miejsce przydziału, oraz m. w. Kowalczyka Aleksandra i m. w. Dwornickiego Leona, odchodzących w stan spoczynku. Pożegnania, jak zwykle, odbyło się wspólną kolacją.

Zebrani prześcigali się w przemowach, wzajemnych życzeniach i podziękowaniach, a toastom nie było końca.

W tak serdecznym nastroju towarzyskim, uczta pożegnalna przeciągnęła się do późnej nocy, pozostawiając miłe wrażenia, żegnającym i żegnającym

Stanisław Paśnicki, mł. m. w.

Z ŻYCIA KORPUSU PODOFICERSKIEGO 33 PULKU PIECHOTY

Dnia 3 października bieżącego roku, pod protektorem dowódcy pułku, pana pułkownika R., w Domu Żołnierza, korpus podoficerski 33 pułku piechoty urządził zabawę jesienną, z której czysty dochód w sumie 267 złotych 84 groszy przeznaczono na fundusz łodzi podwodnej imienia Marszałka Piłsudskiego.

W zabawie wzięli laskawy udział pp.: dowódca 18 dywizji piechoty, starosta powiatowy, prezydent miasta oraz był licznie reprezentowany korpus oficerski pułku.

Aczkolwiek była to zabawa taneczna, może uchylająca nieco powadze celu, na jaki był przeznaczany dochód, to jednak pięknie udekorowane sale Domu Żołnierza eksponatami marynarki wojennej i morskimi, które korpusowi podoficerskiemu pułku przelał laskawie Zarząd Główny Ligi Morskiej i Kolonialnej, wprowadziły poważny nastrój i nadały jej charakter propagandy obrony naszego morza.

8—ech

PODOFICEROWIE 10-GO PULKU ULANÓW LITEWSKICH W GDYNI

Dnia 12 i 13 ubiegłego miesiąca bawili w Gdyni podoficerowie 10-go pułku ułanów litewskich. Wycieczka pod kierownictwem chorążego Trochimiaka Mariana i starszego wachmistrza Gałązki Józefa miała charakter krajoznawczy i obejmowała trasę Warszawa — Gdynia — Kraków.

W Warszawie zwiedziła wycieczka, poza zabytkami historycznymi miasta, również Wystawę Przemysłu Elektrotechnicznego i Metalowego.

W Gdyni, dzięki uprzejmości komendanta miasta, podoficerowie mieli możliwość zwiedzenia portu wojennego i handlowego oraz wszelkich urządzeń portowych, a poza tym skorzystali z przejażdżki okrętem do Helu, z której wywieźli dużo emocji. W czasie zwiedzania portu wojennego sympatycznych ułanów podejmowali bardzo gościnnie nasi marynarze w Kasynie Podoficerów Floty w Oksywii, gdzie w miłym nastroju spędzono kilka chwil na koleżeńskie pogawędki, zapewniając sobie wzajemną pamięć i utrzymanie nawiązanych serdecznych stosunków koleżeńskich, dla dobra obu korpusów podoficerskich i służby.

Dnia 13-go ubiegłego miesiąca odjechali nasi kawalerzyści do Krakowa w zamiarze zwiedzenia miasta i królewskiego zamku Wawelu oraz wzięcia udziału w sypaniu kopca Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu.

St. Włeczorkiewicz, chorąży marynarki

ŚWIĘTO 7 PULKU PIECHOTY LEGIONÓW

W dniach 21 i 22 września b. r. 7 pułk piechoty legionów obchodził rocznicę swego święta według niżej podanego programu: Dnia 21 września b. r. o godzinie 9-jej odprawiono w katedrze Mariackiej nabożeństwo żałobne za spójność duszy poległych i zmarłych w czasie wojny oficerów, podoficerów i legionistów pułku.

W nabożeństwie wzięli udział dowódca pułku wraz z korpusem oficerskim i podoficerskim, oraz kompania honorowa, wraz z pocztą chorągwanym. Podczas nabożeństwa orkiestra pułkowa odegrała na chórze kilka utworów religijnych.

O godzinie 15-jej w sali kina pułkowego, jeden z najstarszych oficerów siódmaków, wygłosił pogadankę na temat historii pułku.

W godzinach wieczorowych teren koszar przybrał wygląd odświętny. Budynki koszarowe, ozdobione flagami narodowymi i napisami miejscowości, w których pułk brał udział w walkach o wolność ojczyzny. Widzimy tu napisy: Niznłowa, Chyrowa, Hrubieszowa, Brostowicy Wielkie i wiele innych.

O godzinie 20-tej przy pięknie udekorowanym pomniku poległych „Siódmaków”, odbył się uroczysty apel żałobny, podczas którego odczytano około 300 nazwisk poległych bohaterów z 7 pułku piechoty legionów. Zastępca dowódcy pułku przemówił do zebranych w krótkich słowach żołnierskich o znaczeniu święta pułkowego.

Uroczystość została zakończona złożeniem wieńców koło pomnika przez Rodzinę Wojskową, Związek Strzelecki i młodzież szkolną. W czasie składania wieńców kompania honorowa prezentowała broń, a orkiestra odegrała marsza żałobnego Chopina.

Dnia 22 września b. r. w piękny poranek wrześniowy na placu koszarowym została odprawiona uroczysta polowa, msza św. Podczas nabożeństwa przygrywała orkiestra pułkowa. Po nabożeństwie przemówił do zebranych w pięknych słowach proboszcz garnizonu — zachęcając młodych legionistów, by szli śladami swych kolegów, którzy w czasie wojny tak chlubnie zapisali się w kartach historii pułkowej. Uroczystość została zakończona odśpiewaniem przez zebranych hymnu „Boże coś Polskę”.

Po skończonym nabożeństwie odbyła się uroczystość nadania odznaki pułkowej i dyplomów honorowych za odbyte strzelania szeregu oficerom, podoficerom i legionistom pułku. Odznaczenia wrę-

czał dowódca pułku przy asyście delegacji miejscowych władz i oddziałów garnizonu.

Następnie o godzinie 11-ej odbyła się defilada przy pomniku poległych, którą odebrał dowódca pułku w asyście pana starosty i grona oficerów.

Uroczystość została zakończona obiadem żołnierskim, podczas którego wygłoszono szereg mów okolicznościowych.

Braś legionowa spędziła mile kilka godzin podczas obiadu w gronie swych przełożonych i przedstawicieli miejscowego społeczeństwa.

W godzinach wieczorowych odbyło się w sali świetlicy żołnierskiej doroczne zebranie Koła Siódmaków, na którym zostało omówionych szereg spraw Koła — przy równoczesnym wybraniu nowego zarządu na rok 1936-37.

Na zakończenie należy podkreślić, że tegoroczne święto 7 pułk piechoty legionów obchodził ściśle w ramach wewnętrznych pułku i zamiast balu pułkowego, korpus oficerski i podoficerski złożył 2% swych poborów miesięcznych z miesiąca października b. r. na rzecz Funduszu Obrony Narodowej.

Jan Biernacki, sierżant

REWIA NA WULCE

Teatr żołnierski 6 pułku artylerii ciężkiej rozpoczął w tym roku pod szczęśliwą gwiazdą swój sezon, dając dwukrotnie rewie pod tytułem „Idziemy do wojska”.

Całość, nadzwyczaj pomysłowa i urozmaicona, dała nawet „wybrednisiom” prawdziwą biesiadę artystyczną ze zdrowym i swobodnym humorem żołnierza. Czego tam nie było? I chór „rewelersów”, mogący stanąć śmiało w konkury przed mikrofonem radia i skecze i inscenizacje piosenek, a tytuły, jak „Kasa chorych”, „PKU”, „Kogo nasza miłość zabije” mówią same o treści.

Bardzo pięknie wypadły popisy taneczne, mazurek, kujawiak, a nawet czardasz.

Wszystko to zmontował i wypracował solidnie, z wykorzystaniem zapału młodych adeptów i amatorów sceny, porucznik Bobik Roman. Był on nie tylko reżyserem, ale i artystą, dyrygentem rewelersów, a nawet „zapowiadaczem”. Wspomnieć trzeba i o tym, że rewia opracowana i przygotowana była w sezonie intensywnych finałów wyszkolenia i ćwiczeń polowych pułku. Jeśli dodamy do tego własny tercet orkiestry teatralnej, to śmiało możemy powiedzieć, że dla „chcących” nie ma przeszkód. Rezultaty niech będą dla nich najmiłą nagrodą.

Dodać muszę, że w czasie wystawienia rewii wyróżniła się jeszcze jedna kwestia z mroku nie wykorzystanych źródeł propagandy nad oświatą żołnierza. Jest nią duża popularność teatrów żołnierskich na przedmieściach większych garnizonów. Nie było po prostu mieszkańca „Wulki lwowskiej”, któryby nie był na tej rewii lub, co gorsza, nie chciał być, gdyż względy tylko służbowe nie zezwoliły na przedłużenie repertuaru. To też „Wulka” czeka niecierpliwie na długowieczną jesień, a sam dowódca pułku, który zagrzewa artystów do roboty nie tylko obecnością na premierze, ale i na każdej próbie zapowiedział, że mieszkańcy „Wulki” nudzić się nie będą.

Miarą oceny tej skromnej mojej recenzji niech będzie fakt, że zespół rewii został zaproszony do podlwowskiego uzdrowiska Lubień Wielki, gdzie z ogromnym powodzeniem, poraz trzech, popisywał się przed licznie zebraną elitą kuracjuszy „pełnego sezonu”, którzy z niekłamaną szczerością i zdumieniem zachwycali się tym, „czego też dzisiaj w tym wojsku nierobią”.

Scena z rewii „Idziemy do wojska”, wystawionej przez teatr żołnierski 6 pułku artylerii ciężkiej



Hangar szkoły szybowcowej nad jeziorem Szelment, zorganizowanej i prowadzonej przez Podoficerskie Koło Szybowcowe w Suwałkach

Wspominam i o tym, że odnotowano parę wypadków w czasie rewii, gdzie wskutek śmiechu goście stawowy — wylazili bokiem.

Porucznikowi Bobikowi i zespołowi rewii do finału dodamy od siebie „artyleria naprzód”.

E. G., major

ZAKOŃCZENIE KURSU SZKOŁY SZYBOWCOWEJ NAD SZELEMENTEM

Po miesięcznym szkoleniu zakończony został II-gi turnus szkolenia szybowcowego w Szkole Szybowcowej nad Szelmentem.

Na kursie tym, poza osobami cywilnymi, szkolonych było 7 podoficerów zawodowych i nadterminowych, a mianowicie:

Kapral Grzybowski Leon
„ Karpik Paweł
„ Pudło Bronisław
„ Bluś Władysław
„ Goworowski Franciszek
„ Kaczmarczyk Adolf
„ Bielecki Władysław.

Sześciu pierwszych uzyskało kategorię A i B pilotów szybowcowych, ostatni kategorię A.

Zakończenie kursu odbyło się bardzo uroczystie przy udziale władz wojskowych i administracyjnych. Świadectwa z ukończenia kursu wręczył absolwentom starosta suwalski p. Wojciechowski, który w pięknym przemówieniu podkreślił znaczenie szybownictwa, zaznaczając, że szybownictwo, to jedyny sport, prowadzący do panowania w przestworzach, że marzenie człowieka o przypięciu sobie skrzydeł ziściło się. Dziś nie możemy sobie wyobrazić lotnictwa bez początkowej szkoły szybowcowej, która daje państwu wyrobiony na pilota materiał ludzki. Okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej zakończył pan starosta swoje przemówienie, a orkiestra wojskowa odegrała hymn narodowy.

Ze sport szybowcowy zdobył sobie na Suwalszczyźnie prawa obywatelskie dowodzi fakt, że na zakończenie kursu przybyły tłumy publiczności z oddalonych o 14 kilometrów Suwałk i najbliższych okolic. Przybył również starosta Ejchler z Augustowa i wiele osobistości wojskowych i cywilnych.

Zebrani z wielkim zainteresowaniem obserwowali loty pokazowe instruktorów i uczni, a szczególnie podziwiana była przedstawicielka płci pięknej, pani Iwaszkiewiczówna, absolwentka I-go turnusu.

Powszechne zainteresowanie budził hangar ze względu na swą konstrukcję i typ dotąd u nas nie spotykany.

Na zakończenie odbyła się zabawa ludowa przy udziale orkiestry wojskowej. Goście z „paczką” miłych wrażeń powracali do swych domów.

Szurpit Stefan, starszy wachmistrz

NA ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

W ramach, organizowanych przez Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy Ministerstwa Spraw Wojskowych audycji radiowych, nadana będzie w dniu 9 listopada o godzinie 19 audycja żołnierska pod tytułem „Na święto Niepodległości”, w wykonaniu wybitnych artystów warszawskich, chórów i orkiestry.

N a p o l s k i c h s c e n a c h



Scena końcowa z „Zemsty za mur graniczny” A. Fredry

TEATR NA PROWINCJI

Pod powyższym tytułem zamieszczamy w wyjątkach ciekawy artykuł pana plutonowego Jana Dzwilury, obrazujący sytuację teatralną na odległej prowincji, nie posiadającej stałych teatrów zawodowych.

Jak z artykułu tego wynika — duże ożywienie w życiu teatralnym na prowincji mogłoby wnieść podoficerskie kółka teatralne, dające w pewnych odstępach czasu dobre i ciekawe przedstawienia. O organizacji takich kółek pomówimy w jednym z najbliższych numerów „Wiarusa”.

Redakcja

„O sztuce teatralnej wie się, że istnieje, ale nie szuka się w niej wartości naukowych i piękna. Jest ona bowiem traktowana przez ogół społeczeństwa jak coś odrębnego w życiu narodu. Zawodowych aktorów jest w Polsce znikoma ilość w stosunku do 33-milionowej rzeszy narodu polskiego, teatry są tylko w większych miastach, a natomiast rozległa prowincja wraz z około 20-milionową ludnością wogóle nie widzi teatru.

Wprawdzie niektóre miasteczka prowincjonalne od czasu do czasu wystawiają sztuki teatralne, ale przedstawienia te w wielu wypadkach pozostawiają wiele do życzenia tak pod względem artystycznym, jak i pod względem technicznym, głównie z tych względów, że w zespołach niema ludzi, którzyby podeszli do sztuki umiejętnie w celu wyciągnięcia ukrytego w niej piękna artystycznego i wartości dydaktycznych. Chcąc dobrze wystawić sztukę, trzeba znać się na doborze kostiumów, ludzi, głosów i umieć odpowiednio udekorować scenę, żeby odpowiadała akcji sztuki. Braki w amatorskich teatrach prowincjonalnych można jeszcze i tym tłumaczyć, że aktorzy, wystawiający sztuki, jedynie tylko z amatorstwa, mają małe pojęcie o stronie artystycznej sztuki, gdyż nie tylko, że nie przeceniali odpowiedniego przeszkolenia w teatrze zawodowym, ale nawet nie mieli sposobności znaleźć się w teatrze, aby poznać się tak ze stroną techniczną, jak i artystyczną przedstawień.

Jeśli wystawiają sztuki, to wystawiają je jedynie z własnych domysłów, a stronę artystyczną i techniczną uzewnętrzniają tak, jak je sobie wyobrażają.

Drugą przyczyną tych braków jest to, że ci prowincjonalni aktorzy-amatorzy za mało grają na scenie, bo zaledwie kilka razy do roku i dlatego też nie mają możności doskonalić się po przez praktykę tak pod względem technicznym, jak i artystycznym. To też często słyszy się zdanie: „lepiej pójść do kina”.

Wielu twierdzi, że kino ma więcej w sobie uroku i czaru, że film potrafi więcej bawić i przykuwać publiczność, niż sztuka teatralna. Nie jest to całkiem trafne twierdzenie, bowiem teatr posiada więcej nawet uroku i czaru, gdyż wszystkie zjawiska w nim są realne, odbierane w formie żywej wprost od aktora, a kina dają te same zjawiska w obrazach w formie martwej.

Trzeba również nadmienić, że kółek amatorskich jest nie wiele na prowincji, a po wioskach wogóle ich niema. Wioski nie mają ani kina, ani radia, ani też teatrów własnych, a w szczególności własnych kółek teatralnych. Ta olbrzymia część społeczeństwa wiejskiego pod tym względem leży zupełnie odłogiem. Jednak na tym ugorze wiejskim teatr odegrałby zbiegiem czasu odprzymia-

rolę kulturalno-oświatową i wychowawczą, albowiem dobre sztuki o treści patriotycznej kształtowałyby ducha i myśli w narodzie, wychowując pełnowartościowych obywateli państwa.

AKTUALIA TEATRALNE

Opora w Krakowie.

Przedstawienia operowe w Krakowie, wzorem lat ubiegłych, odbywać się będą w poniedziałki, jako w dni wolne od przedstawień dramatycznych. Kierownictwo opery, pragnąc utrzymać ją na wysokim poziomie — zapewniło sobie szereg gościnnych występów wybitnych artystów warszawskich i zagranicznych.

Ruch teatralny w Warszawie i na prowincji.

Sytuacja teatralna w sezonie bieżącym poprawiła się znacznie w porównaniu z latami ubiegłymi. Dowodem tego jest fakt uruchomienia 2 nowych teatrów, które rozpoczną pracę w najbliższych dniach. Będą to — teatr pod nazwą: „Teatr 13 rzędów” w Warszawie o typie satyryczno-literackim, którego zespół składać się będzie ze znanych artystów rewiowych z Mirą Zimińską na czele i „Teatr Miejski” imienia Wojciecha Bogusławskiego pod dyktando Iwo Galla w Kaliszu.

TEATR POLSKI W KIJOWIE

W dniu 15 ub. m. odbyło się w Kijowie uroczyste otwarcie nowego sezonu w stałym teatrze polskim. Na inaugurację wystawiono „Zbójców” Schillera. Kierownictwo teatru opiera się głównie na repertuarze polskim. Najbliższymi premierami będą: „Mazepa” Słowackiego i „Moralność pani Dulskiej” Zapolskiej. Zespół teatru składa się wyłącznie z aktorów zawodowych Polaków.

NOWY DYREKTOR PIST

Dyrektor Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej, A. Zelwerowicz, ustąpił na własne żądanie z zajmowanego stanowiska. Obowiązki dyrektora objął z dniem 1 listopada b. r. profesor teatrologii z Krakowa p. Adamczewski.

OTWARCIE OPERY W WARSZAWIE

Uroczysta inauguracja nowego sezonu w Operze Warszawskiej pod dyktando Jerzego Mazarackiego odbyła się w dniu 15 października r. b. Wystawiono operę Moniuszki „Straszny dwór” w doborowej obsadzie, w inscenizacji A. Zelwerowicza według pierwotnej redakcji autora. Dyrygował kapelmistrz Mierzejewski. W inauguracji wzięły udział: połączone orkiestry Opery i Polskiego Radia, oraz chóry: Opery i Świętokrzyski. Całość widowiska wypadła doskonale, zyskując duże uznanie zarówno publiczności, jak i prasy.

K a l e n d a r z u k t e a t r a l n y WARSZAWA

Teatr Wielki — Opéra — repertuar dni najbliższych: „Dzwony z Kornewilu”, „Straszny dwór”, „Lakme”. **Teatr Narodowy** — „Śluby” na zmianę ze „Skąpcem” i „Weselem”. **Teatr Nowy** — „Dowód osobisty”. **Teatr Letni** — „Złoty wieniec”. **Teatr Polski** — „Klub Pickwicka”. **Teatr Mały** — „Zwycięska pieśń”. **Teatr Malickiej** — „Profesja pani Warren”. W soboty, niedziele i święta o 4-ej popołudniu „Trafika pani generałowej”. **Teatr Ateneum** — „Szkoła żon”. **Teatr Kameralny** — „Matura”. **Teatr „Wielka Operetka”** — „Wesola wdówka”. **Cyruлик Warszawski** — „Kariera Alfa Omegi”. **Stołeczny Teatr Powszechny** — „Turandot”.

TEATRY PROWINCJONALNE

Kraków. Teatr imienia Słowackiego — „Papa” na zmianę z „Cudzym dzieckiem”. **Bagatela** — „Łoskot u nas” — rewia.

Lwów. **Teatr Wielki** — „Pigmalion”. **Powszechny Teatr Żołnierza** — Dom wariatów.

Poznań. **Teatr Wielki** — Opera — „Ewa”. **Polski** — „Testament”. **Nowy** — „Przylądek Dobrej Nadziei”.

Wilno. **Teatr Miejski** — „Ludzie na krze”.

Łódź. **Teatr Miejski** — „Moralność pani Dulskiej”. **Popularny** — „Kres wędrówki”.

Katowice. **Teatr imienia Wyspiańskiego** — „Królowa przedmieścia”.

Toruń. **Teatr ziemi Pomorskiej** — „Niebieskie migdały”.

Grodno. **Teatr Miejski** — „Spadkobierca”.

Sosnowiec. **Teatr Miejski** — „U mety”.

Stanisławów. **Teatr imienia Moniuszki** — „To lubią kobiety”.

Chorzów. **Teatr Donu Ludowego** — „Południca”.

Teatr podolsko-pokucki — objeżdża Pokucie ze sztuką „Gdy stare wino szumi”.

Teatr ziemi Krakowskiej — gra na terenie Małopolski Wschodniej „Szesnastolatkę”.

Teatr Wołyński — jeździ po kresach wschodnich ze sztuką „W cukierence”.

MADREJ GŁOWIE DOŚĆ RAZ PALKĄ W LEB...

LOGOGRYF

ułożył „Wło - cko”



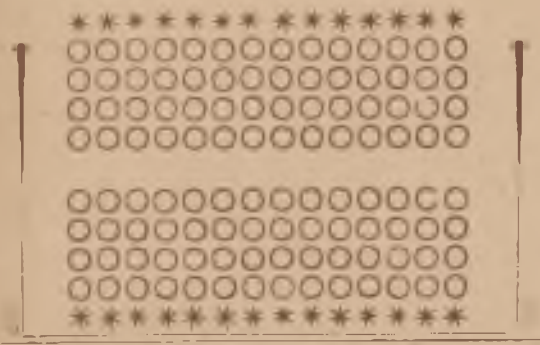
Wpisać poziomo 18 wyrazów pięcioliterowych. Rzędy oznaczone gwiazdkami, czytane pionowo, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Przyjdź z pomocą. — Liczba nieparzysta, nie do pary, nie cetno.
- 2) Miasto na Śląsku. — Pęd, uniesienie.
- 3) Król Izraelicki, twórca psalmów. — Droga, gościniec.
- 4) Sprzęt sanitarny. — Kamień szlachetny.
- 5) Droga kamień. — Część koła samochodowego.
- 6) Narzędzie rolnicze. — Chłupot wody.
- 7) Ptak — służy do polowania (wspak).
- 8) Imię żeńskie.
- 8) Bezprawne przewyższenie, przełamanie cudzego oporu. — Część doby.
- 9) Część stroju eleganckiego mężczyzny (nakłada się na buty). — Imię żeńskie.

LOGOGRYF

ułożył „Wło - cko”



W flurę wpisać pionowo 28 pięcioliterowych wyrazów. Rzędy oznaczone, czytane poziomo, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Część Wielkiej Brytanii. — Dąsy, kaprysy.
- 2) Imię żeńskie. — Wstaw „bigam”.
- 3) Bandyta. — Imię męskie.
- 4) Fantazja. — Barwa.
- 5) Farba brunatna. — Bądź cicho.
- 6) Gwałtowny płacz. — Część przyboru zaprzęgowego konia, idąca od chomatu wzdłuż grzbietu i po bokach.
- 7) Drzewo iglaste. — Inaczej minus.
- 8) Nauka o zasadach. — Część koła samochodowego.
- 9) Gatunek wyzła. — Sztukmistrz cyrkowy.
- 10) Choroba zakaźna. — „Czy” po staropolsku.
- 11) Część doby zdrobniacie. — Inaczej kobiety.
- 12) Dowód niewinności. — Gatunek psa.
- 13) Malarz polski. — Inaczej odetnie.
- 14) Chroni od nleś św. Antoni. — Wspólnie.

KONIKÓWKA

ułożył „Wło - cko”

Szczę				
świa	do	da	li	ili
ry	no	wy	nield	asa
lie	lek	dej	po	iro
tu	w	po	kie	kud
ky				

Ruchem konika szachowego odczytać rozwiązanie.

Czas nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadesłali rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 39 „WIARUSA”:

KRZYŻÓWKA

Wyrazy poślone:

- 1) obcas,
- 2) zamek,
- 3) jeno,
- 4) walka,
- 5) motor,
- 6) akta,
- 7) la,
- 8) arak,
- 9) laga,
- 10) as,
- 11) nuta,
- 12) Artur,
- 13) memor,
- 14) obok,
- 15) Agata,
- 16) razem.

Wyrazy pionowe:

- 1) Orawa,
- 17) sowa,
- 2) zima,
- 18) kurek,
- 19) lot,
- 20) tor,
- 21) kuma,
- 22) tara,
- 23) om,
- 24) ma,
- 9) Loara,
- 25) gut,
- 26) Ulm,
- 27) marka,
- 28) arka,
- 29) amor.

LOGOGRYF

Pasztet, oczeret, lojalny, epopeja, sztygar, inwazja, eksport, Polesie

BILETY WIZYTOWE

Komediant, dyktator, maszynista.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 39 „WIARUSA” NADESLALI:

TRZECH ZADAŃ:

Panlo: Gena Paterakowa, Irena Sulewska, J. Menchenowa, Janina Grochotowa, Ira i Hala Jarząbkiewiczówny, Tenia Plucińska, Stanisława Organkowa.

Chorąży Stanisław Wieczorkiewicz.

Starsi sierzanci: Władysław Barman, Zygmunt Zaborowski.

Starszy ogniomistrz Jan Ciolek.

Starszy majster wojskowy Józefat Rusiński.

Sierzanci: Józef Zagół, Ludwik Szymczak, Stanisław Syc, Szczepan Pluciński, Władysław Salata.

Wachmistrzowie: Józef Wyrostkiewicz, Wacław Menchen.

Plutonowi: Wojciech Mikułski, Jan Hrybac, Antoni Wójcik, Tolimir Dąbrowski.

Kaprale: Tomasz Bleniecki, Leon Pindor, Edmund Sucharski, Władysław Host, Władysław Łada, Feliks Brosławski, Edward Jedynak.

Panowie: Tadeusz Stawikowski, Henryk Murzyn.

DWÓCH ZADAŃ:

Starszy sierżant Władysław Wiechelman.

Starszy wachmistrz Marian Choma.

Sierzant Leonard Janecki.

Wachmistrz Władysław Turniak.

Plutonowy Szczeco Henryk.

Kapral Ludwik Bieszczad.

JEDNEGO ZADANIA:

Pani Danko Krachowa.

Wachmistrz Kubanek.

Plutonowi: M. Szarek, Stefan Lewicki, Pietrzykowski.

Kapral Michał Korosiński.

Pan Jankowiak Jan.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

1) Kapral Edmund Sucharski.

2) Plutonowy Tolimir Dąbrowski.

Humor

— Kupując tak tanio, musiał pan przecież poznać, że kupuje pan u złodzieja!

— Ale nie, panie przodowniku, ja zawsze myślałem, że to ci, co drogo sprzedają są złodziejami.

Niemiec i Francuz wybrali się na przechadzkę. Na drodze spotykają prosię wykrzykujące raz po raz: oui, oui!

— Słyszysz pan? — żartuje Niemiec — to prosię mówi po francusku.

— To prawda — odpowiada Francuz — ale jak wszyscy Niemcy ma złą wymowę.

Przy protokole sądowym:

— Nazwisko pani?

— Zając Zofja.

— Wiek?

— Dwadzieścia siedem lat.

— Stan?

— Wolny.

— Miejsce urodzenia?

...Milczenie.

— Pytam się o miejsce urodzenia?

...Milczenie w dalszym ciągu.

— No... Nie pamięta pani? Zapewne Warszawa?

— Pierwszy raz Warszawa... Dwa następne Lwów — odpowiada cicho przesłuchiwana.

Crebillon, autor bardzo śliskich romansów, chwalił się raz przed Roussem, że już czwarte wydanie jego romansów wyszło, podczas gdy Roussa „Nowa Heloiza“ jeszcze w pierwszym wydaniu się nie rozeszła. Na to Rouso powiedział do Crebillon'a:

— Prawda, że milion razy więcej na rok odchodzi żółędzi niż ananasów, ale wiesz, kto je spożywa!

Pani domu wchodzi do kuchni i zastaje nieznanego żołnierza.

— Któż to jest, Kasiu? — pyta.

— To... to mój brat.

— Wcale do ciebie niepodobny! — czyni uwagę pani.

— O podobny! Tylko zgolił brodę i teraz wygląda trochę inaczej.

No więc, czy już jest wszystko? Aha, tartinki, owoce, ciastka, wątroba cielęca, dwóch dziennikarzy, jeden artysta, dwóch rzeźblurzy....



Cesarz Franciszek Józef I zapraszał na wszystkie uroczystości pewnego hrabiego węgierskiego. Zdarzyło się, że ów hrabia nie przybył dwukrotnie raz po raz na uroczystości. Zauważywszy to, posłał doń cesarz adiutanta z prośbą, by się zjawił.

— Jakże się masz, drogi hrabio? — spytał cesarz, ujrzawszy go. — Dawnośmy się nie widzieli!

— Najjaśniejszy panie! — odparł hrabia. — Mam się doskonale, żyję sobie cicho na zamku swoim z trzema siostrami.

— Czyż nie nudno panu jednak przebywać wyłącznie w towarzystwie sióstr?

— O nie! Najjaśniejszy Panie, to przecież nie są moje siostry!

Podczas silnego mrozu policjant śledzi człowieka podejrzanego, który nie przestaje przechadzać się koło wystawy sklepowej.

Wkońcu znecierpliwiony policjant wykrzykuje z irytacją:

— Do licha, masz kraść, to kradnij, bo mi już nogi zmarzły.

— Czy ma pan może dla mnie godzinkę czasu na omówienie pewnej sprawy?

— O tak! Żona, z którą mam wyjść do miasta, powiedziała, że będzie za pięć minut.

— Rekrut Międoła powie, jak się nazywa zwierzę, dostarczające nam szynkę?

— Rzeźnik, panie sierżancie.

Z zapisków gminnych: Umarł Jan Zielonka, płeć męskiej, lat trzy, nieżonaty.

Bajki:

Był raz kelner, który się omylił na własną niekorzyść.

Była raz panna, która sobie lat nie ujmowała.

Był raz tenor, który wierzył, że są od niego lepsi.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepielowski, kapitan

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Swiat 23-25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 522-82. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 groszy. Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Prenumerata „Wiaruska“: rocznie 5 złotych, półrocznie 3 złote, kwartalnie 1 złoty 20 groszy, miesięcznie 50 groszy.

Oплата pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł. 1.—; trzyszpaltowym zł. 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł. 1.50, trzyszpaltowym zł. 1.—

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa, Warszawa, Stare Miasto 11. Tel. 509-17. Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza“, Warszawa, Tel. 520-37.